



3. archiwalny TBL.

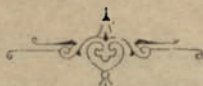
MOJŻESZ

DRAMAT HISTORYCZNY

W 5 AKTACH i 2 OBRAZACH

PRZEZ

MAKSA DONCHINA.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 79
Tel. 26-68-63

ŁÓDŹ.

Druk K. Kolińskiej, ulica Średnia 23.

1900.



Доволено Цензурою.
Варшава, 14-го Марта 1900 года.

21.908



O S O B Y:

FARAON, władca Egiptu.

MOJŻESZ, dworzanin, wychowany przy dworze Faraona, następnie wódz żydów.

AMROM, niewolnik, ojciec Mojżesza.

JACHWETA, niewolnica, matka Mojżesza.

SIBISTRIS, księżna Egipska, krewra Faraona.

POSEŁ obcego państwa.

ARCYKAPŁAN Egiptu.

4-ch dworzan.

MISTRZ ceremonii.

GASPAR

KLEOPATR } naczelnicy niewolników.

CALEŁ, niewolnik.

CHANA, jego żona.

SYNEK ich.

BENJAMIN, poprzednio niewolnik, następnie towarzyszy Mojżesza.

DOZORCA niewolników.

EGIPCYANIN.

ARON, brat Mojżesza, następnie arcykapłan Izraelski.

KORACHI, poprzedni starosta niewolników, następnie bogacz.

ABRAAM

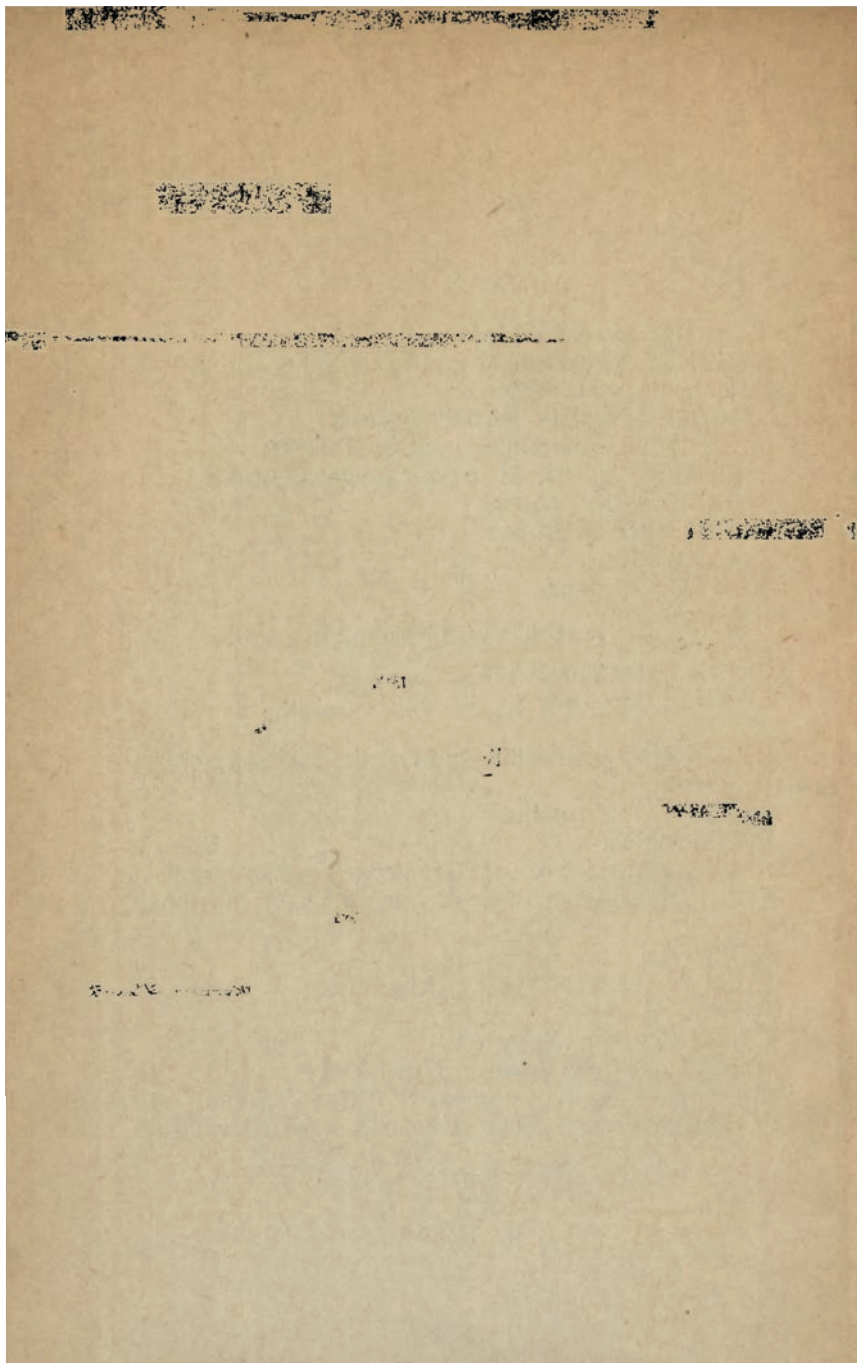
JAKÓB } przyboczni Koracha.

JUDA

GERSZUNI, syn Mojżesza.

JOSZUA, naczelnik wojsk Izraelskich.

Dworzanie, kapłani, posłowie, świta Faraona, niewolnicy, wojsko egipskie, lud Izraelski, wojsko izraelskie.



AKT I. (Scena I).

Scena przedstawia salę tronową w pałacu Faraona.
W środku tron.

Faraon, Mojżesz. Dwór.

FARAON (na tronie).

Zebraliśmy was tutaj, dygnitarze państwa i narodu, abyście wysłuchali naszego rozkazu. Oto przy naszym tronie stoi ukochany przez nas Mojżesz. Córka nasza uznała go za syna, ja oceniłem jego wysoki rozum i charakter prawy. Mądrość Mojżesza niejednokrotnie przyniosła wielkie pożytki naszemu tronowi i zdobyła naszą miłość. Wiedząc, że lepszego i godniejszego zastępcy odeń znaleźć nam niepodobna, ogłaszamy go więc obecnie zastępcą naszego tronu i rozkazujemy wam, jako przed takim zgiąć kolana i czeić w nim naszego namiestnika.

DWÓR.

Niech żyje Mojżesz!

1-szy DWORZANIN (do drugiego).

Dziwna rzecz, zkąd spadła na niego taka łaska?

2-gi DWORZANIN.

Cóż chcesz, bękarty zawsze mają szczęście!

3-ci DWORZANIN.

Ha! ha! Cóż to, nie wiesz o tej legendzie, że córka Faraona wyciągnęła z wody, ale to bajka dla głupców, nie dla nas, Mojżesz jest synem jej prawdziwym, tylko ojca wskazać nie umieją.

1-szy DWORZANIN.

Należy jednak złożyć mu powinszowania. Jest teraz wszechmogącym!

MARSZAŁEK DWORU.

(Uderzając trzykrotnie laską i wychodząc naprzód).

Z rozkazu naszego Faraona, syna bogów i słońca, ogłaszamy, że ceremonia powinszowań rozpoczyna się. Niechaj każdy wedle godności, kolejno złoży swoje powinszowania wielkiemu zastępcy Faraonów.

(Obecni grupują się w rząd).

FARAON (do Mojżesza).

Wola nasza stanowcza. Postawiłem cię Mojżeszu ponad wszystkich, za usługi jakie dotąd wyświadczałeś mojemu tronowi, za wierność ku nam, za rozum! Mam nadzieję, że i nadal dowody tych wszystkich przymiotów składać będziesz, i przekonasz ludzi, żeś na naszą łaskę i miłość zasłużył w zupełności. Nie zapominaj, żeś pierwszym naszym sługą. Na znak szczególniejszej naszej dla ciebie łaski, składamy pocałunek na twojej twarzy! (całuje go).

MOJŻESZ.

O potężny! Mądrość twoja nie wyczerpana! Ty wiesz co czynisz! Chociaż się czuję mizerną istotą, nie zasługującą na twoją łaskę wysoką, ale jako wierny niewolnik twój, śledzić będę za każdym skinieniem twojem i z modlitwą w duszy, wdzięcznością w sercu i strachem, postaram się sprawiedliwić twoje ku mnie zaufanie! Wiem

o wielkich moich obecnych obowiązkach, powiększę też moją usilność, aby im zadość uczynić! Przysięgam też i wzywam na świadectwo bogów najwyższych, że przeleję ostatnią kroplę krwi za ciebie i jak pies wierny, pilnować będę twego tronu. (Kłęka u stóp Faraona).

MARSZAŁEK DWORU.

Posłowie państw ościennych niechaj wystąpią.

POSEŁ.

Głęboko wzruszeni, składamy ci życzenia nasze w imieniu sąsiadów, zadowolonych z łaski, jaka cię spotkała. Mamy nadzieję, że przyczynisz się nowy dostojnikowi Egiptu, do wzmocnienia dobrych stosunków państwa z sąsiadami. (Składają podarunki i odchodzą).

MOJŻESZ.

Zarówno szczęście, jak i nieszczęście potrzebują współczucia. Tem one droższe, im z potężniejszych serc wychodzą. Głęboko wzruszony jestem życzeniami, jakie mnie spotykają w tak uroczysty sposób. Powtórzcie też o dostojni posłowie swoim mocarzom, że i we mnie znajdą oni wiernego przyjaciela i że przyjaźń ta skończy się wraz z życiem moim.

MARSZAŁEK DWORU.

Kapłani!

KAPŁAN.

Wierni i wytrwali słudzy bogów, przyszliśmy ci powiedzieć, co nam bogowie odkryli. Będziesz wielki, mądry i ostrożny. Zupełne szczęście towarzyszyć ci będzie wraz ze sławą, która się rozejdzie po całym państwie egipskim!

MOJŻESZ.

Ze stron wszystkich nadchodzą wieści dobre. Cieszę się z mojego szczęścia zarówno bogowie jak i ludzie! Dzięki wam o kapłani za tę wiadomość, jakąście mi przynieśli. Łaskę mojego monarchy i przyjaźń ludzką, wszystko to już posiadam. O bogowie! Sprawcie abym ich nie utracił nigdy.

MARSZAŁEK DWORU.

Dworzanie! (Podchodzą kolejno, całują nogi Faraona i Mojżesza i kolejno odchodzą).

FARAON (wstaje).

Pójdźmyż na spoczynek!

MARSZAŁEK DWORU.

Ceremonia skończona!

1-szy DWORZANIN (n. s.)

Mojżesz teraz olbrzymem! Głupiec, zachwyca się swoim szczęściem! Zapomniał, że szczęście niknie szybko, że chodzi zawsze w towarzystwie nieszczęścia. A czy zasłużył na to szczęście? Prędzej czy później upaść musi! (Wszyscy stosownie do ceremoniału odchodzą).

Scena 2.

JACHWETA.

(wchodzi, ogłąda się bojaźliwie, następnie z radością ogłąda tron).

Oto tu będzie siedział mój syn, dziecię, które nosiłam w mem łonie; dziecię, które wypiastowałam na mych rękach, zostało olbrzymem! Mojżesz mój jest obecnie naj-

pierwszym człowiekiem na świecie! Wszepochotężny, najszczodrobliwszy Boże, jakżeś mnie nagrodził, obsypując łaskami twoją niewolnicę! Synu mój! ty nie wiesz żem ja twą matką, ale serce moje bije tylko dla ciebie, ja żyję twojem życiem! Z jakąż niewysłowioną radością będę całować stopy twoje i czółgać się u nóg twoich na znak uczuć wiernopoddańczych. Chciałabym oddać ostatnie tchnienie, całując twoje nogi! Synu mój, synu, czy ty mnie słyszysz?!

Scena 3.

JACHWETA—AMROM (wchodzi, Jachweta spieszy na jego spotkanie).

Amromie! Dusza moja przepelniona bezgraniczną miłością! O nie, ty go tak nie kochasz, jak ja, ty nie rozumiesz uczuć macierzyńskich, nie pojmujesz, co czuje matka widząc szczęście swego dziecięcia. Lecz cóż to? Tyś ponury! Na obliczu twojem malują się ślady głębokiego nieukontentowania! Czyż nie radujesz się, że nasz Mojżesz wstępuje na tron egipski? Że syn nasz któregośmy uratowali od niechybnej śmierci, wznosił się tak wysoko!

AMROM.

O, bądźcie przekłete przyczyno i zarodku wszystkich naszych cierpień! Co mówisz? tron egipski. Jak! A na ten tron, obryzgany krwią naszą, żydowską, wstąpić ma Mojżesz, mój syn, syn swego narodu! Myśl ta doprowadza mnie do szaleństwa! Jachweto, jesteśmy współnikami strasznego czynu! Jachweto, grzeszymy wobec Boga! Jesteśmy winni wobec naszych braci, ukrywaliśmy przed Mojżeszem kim on jest, on nie wie nawet, że ma nieszczęśnych braci, którzy tak ciężko cierpią i jęczą w niewoli!

JACHWETA.

Amromie! Słowa twoje napełniają mnie niewypowiedzianą zgrozą, krew stygnie mi w żyłach, zimno przeje-

muje do szpiku kości! Boże mój, czyż rzeczywiście zgrzeszyłam tem, że kocham swe dziecię?! Czyż jestem winną, że natura obdarzyła mnie gorącym i bijącym sercem, że jak orlica tulę pod skrzydła swoje pisklę, chroniąc go przed burzą i niewygodami! Ja nie chcę, aby syn mój cierpiał jak ja cierpię, niechcę aby ducha w nim zabiła niewola, i dla tego tałam wszystko przed nim! Bóg mi przebaczy tę moją miłość!

AMROM.

Jachweto, nie, nie, po tysiąc krotnie nie! Jakto? Co ty mówisz! Pomyśl tylko! On będzie na tronie, a bracia jego i naród będzie jęczał w niewoli! Syn będzie na tronie a ojciec niewolnikiem! On będzie okryty chwałą i lśnił blaskiem pałacu Faraona a my będziemy zdychać jak psy! Jachweto, to potworne! Jemu ma być dobrze, a czyż nam dobrze? Cierpienia nasze bez granic rosną i potężnieją z dniem każdym. Wyjdź za miasto i spojrz na te wynędzniałe, zbiedzone twarze, spojrz na to morze nieszczęść i męczarni! (rzuca się ku drzwiom). O, zaraz spieszę by go o wszystkim powiadomić.

JACHWETA.

(wstrzymuje go za rękę). Amromie, wstrzymaj się! Słyszę jakieś kroki! Uchodźmy coperędzej, aby nas tu nie zastano. (Szybko wychodzą).

Scena 4.

MOJŻESZ — SIBISTRIS (wchodzą).

MOJŻESZ.

Najdroższa! Chciałaś ze mną pomówić? Ceremonia już ukończona, nikt nam tu więc nie przeszkodzi. Miłość nasza zablýśnie teraz wszechpotężnym blaskiem!

SIBISTRIS.

Zakomunikuję ci radosną wieść, która napelni serca nasze niewypowiedzianą błogoscią. Mówiłam z moją ciotką, która mi oświadczyła, że Faraon zgodził się na nasz związek.

MOJŻESZ.

Błogosławię niebo za tę nowinę! Nie posiadam się z radości, każdy nerw drży we mnie. Marzenia mego serca spełniły się, jesteś moją na wieki! O najdroższa moja, dzielić będziesz ze mną wszystkie zbytki i bogactwa! Szczęście moje podwojone, skoro go dzielę z ubóstwianą moją! Wszystko teraz rzucam ci pod stopy! Czy widzisz ten przepyszny tron? Twój Mojżesz na nim zasiądzie, korona będzie wieńczyć twoje złociste włosy! O najdroższa moja, jakże jestem szczęśliwy! Oddycham szczęściem, napawam się niem, ono przyspiesza bicie mego serca!

SIBISTRIS.

Drogi mój Mojżeszu, jestem oszołomiona tem szczęściem! Chciałabym przemienić się w delikatną lodygę trzciny, aby się ukryć pod cieniem twoim! Czy czujesz zapach tej miłości? Czy czujesz silny aromat rozwijającej się róży? O! chciałabym zapomnieć o wszystkim w twoich objęciach najdroższy mój! (rzuca mu się w objęcia).

MOJŻESZ.

I ja jestem odurzony zbytkiem szczęścia, upojony tym aromatem, czuję zawrót głowy! Szczęście to jest za wielkiem, aby było trwałem. Za wiele tego wszystkiego! Czyż zasłużyłem na to! Jakieś czarne myśli ogarniają moją duszę, gorejące słońce mego szczęścia przyćmiewa się, złe myśli zaczynają mnie trawić!

SIBISTRIS.

Wyjaw mi wszystko, powiedz przyczyny twych cierpień, a zdławię je swemi pieszczotami i pocałunkami!

Precz złe myśli, nie dla was tu miejsce; tu szczęście, tu radość, tu raj!

MOJŻESZ.

Pieszczoty twoje działają na mnie przygnębiająco! Serce mam przepełnione cichym żalem. Chciałbym ci dać prawdziwe szczęście i wynagrodzić za twoją gorącą miłość. Oto dlaczego niekiedy zdaje mi się, że jak złodziej kradnę twoją miłość, że cię oszukuję, że zdradzam twoją anielską miłość, niewinność, czystość i dobroć.

SIBISTRIS.

Co ci jest mój drogi? Jesteś najuczciwszym i najszlachetniejszym tworem na ziemi! Twój blask oślepia mnie.

MOJŻESZ.

Jesteś do tego stopnia czystą, że nie możesz pojąć ludzkich przewrotnych i złych języków! One przebijają najtwardszy pancerz, stopią żelazo! Ludzie nie znają mojego pochodzenia, a nie mogą mi go zapomnieć. Ze wszech stron złośliwe szeptki, obłudne i dwuznaczne uśmiechy targają moją biedną duszę. Nie wiem kim jestem i muszę się bronić dumnie niewiadomością. Ale do głębi duszy czuję ukąszenia tych gadów, które powoli zatrują moją krew. Plamy występują w czasie gorączki jaką mam teraz. Opanowywa mnie jakaś niezrozumiała podejrziwość, niedowierzenie i podłe nikczemne tchórzostwo.

SIBISTRIS.

Strasznie jesteś rozstrojony, najdroższy mój! Ale to z radości i nadmiaru szczęścia. Obecny stan twojej duszy, to zmiana, która szybko przeminie! Bądź wesół i spokojny! Spoglądaj z wiarą w przyszłość! Ona musi być jasną, szczęśliwą i spokojną!

MOJŻESZ.

O droga moja Sibistris, będziesz że ty mnie kochać? Otwieram przed tobą tajniki mej duszy, czyż nie widzisz jak one są ciemne. Ty nie odepchniesz mnie Sibistris, czy zaufasz mi tak, jak ja tobie ufam? Zdaje mi się, że wszyscy spoglądają na mnie podejrzliwie, wytykają mi moje niewiadome pochodzenie, nawet służba nie szanuje mnie należycie, a stosunek sług najlepiej charakteryzuje stosunki ich państwa. Ja naprzykład, śledząc uważnie, doszedłem do przekonania, że pierwszy mój sługa Amrom, spogląda na mnie ponuro, i dawno już wypędziłbym go, gdyby nie był mężem mojej mamki, która mnie bardzo kocha!

SIBISTRIS.

Drogi moj, czyż warto zwracać uwagę na niewolników, ci są zawsze źli!

MOJŻESZ (zamysłając się).

Ciotka twoja, a córka Faraona przyjęła mnie za syna i kocha jak własne dziecko. Jednakże ona nie jest moją matką. Ona musi znać tajemnicę mego pochodzenia, ale nie chce mi jej wyjawić. Zapytywałem już nawet swoją mamkę Jachwetę, lecz i od niej niczego się dowiedzieć nie mogłem! (zamysła się). Ojczyzna... matko,.. kto wy, i gdzie wy? Błogosławilibyście obecnie moją miłość! Wszyscy mają rodziców, ja tylko ich nie mam!

SIBISTRIS.

Najdroższy mój, uspokój się, jesteś zgorączkowany. Miłość nasza nie potrzebuje niczyjego błogosławieństwa. Ona jest błogosławiona przez niebo. Pójdź do ogrodu, świeże powietrze orzeźwi cię! Świeży podmuch wiatru rozwieje twoje myśli pochmurne.

(Wyprowadza Mojżesza).

Scena 5.

JACHWETA i AMROM (wchodzą).

JACHWETA (d. s.)

Wszędzie śledzę go jak cień! Strasznie od pewnego czasu podniecony, może nas wszystkich zgubić! (do Amroma) Mężu mój, co się z tobą dzieje? Drżysz jak w febrze! Oczy twoje palają strasznym blaskiem! Upamiętaj się, uspokój się i usłuchaj mojej przekonującej prośby! Czyż rzeczywiście chcesz zburzyć teraz gmach, postawiony przez nas z takim trudem? Przypomnij sobie tylko: 25 lat w milczeniu ukrywaliśmy przed Mojżeszem i otaczającymi nas, wszystko co mogłoby przyczynić się do odkrycia tajemnicy. I teraz jednym podmuchem chcesz rozwiązać całą naszą pracę. I kiedy? Teraz, gdy Mojżesz staje u zenitu sławy, do której myśmy go wynieśli, i kiedy my wszyscy znajdujemy się w jakimś dzikim upojeniu?

AMROM.

Otóż ta sława właśnie odkryła me rany, wyszła na zewnątrz ta myśl która nurtowała mnie jak robak, zagłuszałem ją w sobie, odpędzałem, starałem się nie myśleć o tem, ale teraz bystry potok przerwał groblę, nie jestem w stanie oprzeć się tej siłę, gdym ujrzał do czego doprowadziło nasze podłe milczenie. Postanowiłem już! Myśl ta dławi mnie, nurtuje, nie wytrzymam dłużej i raz to skończyć muszę. Jachweto (zbliżając się do niej) zlituj się i ulżyj mym mękom!

JACHWETA (d. s.)

O ja nieszczęśliwa! On zgubi Mojżesza! Boże! Boże! Ulituj się nademną! (do Amroma) Uspokój się drogi mój Amromie, wszystko będzie dobrze! Nie bądź

tak ponurym! Rozpędź te urojone cierpienia! Okiełznaj swój temperament! Przypomnij sobie nasze pożycie małżeńskie, proszę cię, błagam!

Scena 6.

Ciz i Mojżesz.

MOJŻESZ (d. s.)

Ponure myśli ustępują! Coraz mi jaśniej na duszy! Ogarnęło mnie coś niepojętego, widocznie jestem upojony nadmiarem sławy i miłości! Sibistriso, miłe ty moje anielskie stworzenie! Oddechem ust twoich rozwiałaś me czarne myśli, jak cichy zefir ochłodziłaś moją rozpaloną wyobraźnię! Drogi ty mój, złoty tworze! Gdy wspomnę o naszej miłości coś niepojętego owłada mną! Ale otóż i Jachweta moja mamka! Drogą mi ona, gdyż przypomina mi dziecinne moje lata. Lata niewinności i duchowej czystości, lata błogiej nieświadomości! (do Jachwety). Kochana moja karmicielko! Czyś widziała wszystkie terazniejsze uroczystości? Tu, w tej sali, odbywała się cała ceremonia! Dziecię które nieraz siadywało na twem ramieniu, targalo cię za włosy, chwyciło za nos, będzie teraz zasiadało tutaj, jako najwyższy w kraju dygnitarz! Powiedz mi czy nie masz jakiego żądania? Ja cię ozłocę, każę wybudować dla ciebie dom, postaram się okazać ci swoje względy, boć przecież tyś mnie wychowała! Męża twego uwolnię z niewoli! No cóż, nie powinszujesz mi?... Lecz co za troska na obliczu twego męża? Czyż go zupełnie nie obchodzi moje szczęście? Ciągłe jest ponury i dziki!

JACHWETA.

(Chce mówić, lecz Amrom ją odtrąca).

AMROM.

(do Mojżesza ironicznie) Tyś teraz potężny! To nie żarty, jesteś zastępcą tronu egipskiego. Śmieję się, śmieję ze

mnie, tobie teraz wszystko wolno! Lecz gdybyś wiedział kim jesteś! Gdybyś wiedział jak nędznym robakiem jesteś! Gdybyś wiedział jak nędznym robakiem jesteś, już byś się więcej nie śmiał, byłbyś tak ponurym i dzikim jak ja!

MOJŻESZ (namiętnie).

Zamilcz, psie przeklęty, niewolniku! Precz z moich oczu, gdyż inaczej natychmiast na śmierć cię skażę!

JACHWETA (d. s.).

Jak straszny jest gniew jego. Czyż w rzeczywistości stracę jednocześnie i męża i syna? (rzucając się do nóg Mojżeszowi) Władco mój, przebacz, przebacz mu, on chory, pozbawiony zmysłów, cierpi straszliwie!

AMROM (żywo do Mojżesza).

Węża wychowałem u swej piersi! Ty nazywasz mnie niewolnikiem! I ty przeciw niewolnikom! Jam niewolnik, jam pies nędzny! I to ty śmiesz mnie mówić, mnie! A czy wiesz kto ty jesteś? Czy wiesz jaka krew płynie w twoich żyłach? W tobie płynie również krew tego nędznego przeklętego psa, boś ty mój syn! Ale nie! Ty nie jesteś moim synem, w tobie nic synowskiego niema, ja nie chcę mieć takiego syna! Przeklinam cię! Przekłęcie tobie wyrodny synu, przekłęcie tobie zastępcy tronu egipskiego, przekłęcie tobie niewolnikowi, wywyższonemu do miana zastępcy tronu naszych ciemności.

MOJŻESZ (rozwścieczony szeptem do Amroma)

Ty śmiesz to mówić do mnie, do mnie!? Powtórz, powtórz raz jeszcze! (Chwyta go za gardło) Zadzuszę cię, zamorduję jak psa! (Nagle oprzytomniawszy spogląda badawczo na niego). Więc to tak? Więc tu tkwi tajemnica mego pochodzenia! Ty, ty jesteś moim ojcem? Niewolnik ojcem zastępcy tronu! (Odpycha go). Precz,

precz, odemnie! (Chwytając się za głowę). O ja nieszczęśliwy, po stokroć nieszczęśliwy! (Omdlewa).

JACHWETA (podbiega do Amroma).

Idź ztąd! Odejdź, dyable przeklęty, patrz, rozkoszuj się dziełem twych rąk! (Wypycha go, podbiega do Mojżesza i naciera mu skronie). Synu mój, skarbie, złoto moje, oczy wy moje, ty świecie mój cały, ocknij się, wstań, przebudź się, rzeknij choć słówko! Jam tu, matka twoja, błagam cię, otwórz oczy, dziecię ty moje, władco mój! O, jakżem ja nieszczęśliwa! On leży martwy, nie słyszy mnie! (nagle krzyknawszy) Synu mój!

MOJŻESZ.

(przychodząc do siebie, słabym głosem) Kto tu?

JACHWETA (d. s).

On żyje! żyje! Dzięki ci wielki wszechmocny Boże w niebiesiech. Ja mam go znowu! (do Mojżesza) To ja, karmicielka twoja, która cię kocha do grobu, gotowa oddać życie za ciebie, która jak pies czołga się u stóp twoich.

MOJŻESZ (rozglądając się).

Gdzie ja jestem? Co się ze mną dzieje? Coś mi się marzy... Jachweto, co się ze mną stało? Ach tak, przypominam sobie... Amrom... niewolnik... (zrywa się). Co on mi powiedział? Wściekłość mnie porywa! Tracę zmysły, krew kipi we mnie. Jachweto, Jachweto, czy to prawda? Ty wiesz co mówił ten niewolnik, ty wiesz o wszystkim! (dziko) Jachweto, ja was każę wszystkich wymordować, każę wolno wypruwać wam żyły i wytaczać waszą krew! Powiedzcie mi prawdę, prawdę, prawdę! (Chwytając się za głowę) Prawdę!

JACHWETA.

Synu mój!

MOJŻESZ (przerywa jej).

Więc to prawda! Niewolnik mówił prawdę?

JACHWETA.

Nie gniewaj się władco mój, miej wzgląd na swoje zdrowie! (płacze). Tak, o tak! Ja jestem twoją matką, to ojciec twój. Czyś nie odgadł tego, z mojej gorącej miłości ku tobie?

MOJŻESZ (histerycznie).

Ha, ha, ha! Ojcem zastępcy tronu egipskiego niewolnik Amrom! Czegoż stoicie? Podajcież mu tron, niech na nim zasiądzie! To ojciec zastępcy tego tronu! Złóżcież u stóp jego wasze głębokie uszanowanie i uczucia wiernopoddanicze! Przecież to ojciec zastępcy tronu! Ojciec! Ojciec! O, przekłęta niech będzie chwila, w której został moim ojcem! Przekłętą niech będzie pierwsze kwilenie dziecka, które jego, nędznego niewolnika, nazwało ojcem! Co to za suknie? (szarpie na sobie ubiór) Garderoba zastępcy tronu! Nie potrzebuję tego! Nie wart jestem dźwigać tego na sobie! (rozrywa na sobie suknie). Dajcie mi iachmany, ubierzcie mnie w niewolnicze suknie! To się należy niewolnikowi!

JACHWETA.

(podbiega ku niemu i chce całować mu nogi).

MOJŻESZ.

Precz, precz odemnie, nie jestem godzien tego! Jam niewolnik! niewolnik! Słyszycie! O jakaż ciężka przemiana! (pada u stóp tronu).

JACHWETA

Na pomoc! Na pomoc! Zastępca tronu zachorował!
na pomoc!

Kurtyna spada.

AKT II.

Za miastem Memfis — budują piramidę, pracuje duża ilość niewolników. Dozorcy z batami w ręku. Niewolnicy znoszą cegłę i słomę.

Scena 1.

Niewolnik CAŁEL (do drugiego).

Jakżem zmęczony, sił mi nie staje, upadam ze znużenia! Światło dla mnie przyćmione, nie czuję w sobie życia! Pracuj a pracuj do zdechu! O, wolałbym ledz i nie powstać więcej! Ale kańczuk, ten straszny kańczuk jakże ciężki! A dzieci? A żona! Boże, wielki Boże, opuściłeś nas! Giniemy tu wszyscy! O jakżeby przysiąść i odocząć chwilkę, zaczerpnąć świeżego powietrza! W oczach mi się mroczy, nogi drżą podemną! O jakżem strasznie znużony i osłabiony!

DOZORCA I

(podbiega i bije go kańczukiem) Psie podły, leniwcze! Nie chce ci się pracować! Ciągłe byś siedział, a robić się nie chce! Nie można się odwrócić od was, a w tejże chwili staracie się nas oszukać! Zaraz nadejdzie władza by sprawdzić roboty, a u ciebie okaże się brak słomy i cegły! Czy wiesz co cię czeka? (Dobitnie, wskazując piramidę) No! Prędkiej do roboty! (Podchodzi do drugich).

CAŁEL (do drugiego niewolnika).

Boże mój! Stwórco Najwyższy! Po coś mnie stworzył?! Dla czegoś mnie obdarzył życiem? Stokroć le-

piej byłoby umrzeć przy urodzeniu! Czyż nie lepszą jest śmierć od takiego życia! O śmierci! błagam cię, zabierz mnie, skróć nędzne dni mego żywota! Tyś słodka, twoja ręka nie uzbrojona w bat, w tobie odpoczynek i pokój wieczny! W grobie bym odpoczął i rozprostował znużone me członki! O śmierci, tyś niewypowiedzianą rozkoszą i słodyczą!

(Słychać odgłos trąb, wchodzi dwaj dygnitarze z pałacu Faraona: Gaspar i Kleopatr, z nimi oddział wojska. Dozorecy z głębokim szacunkiem podbiegają i nisko się kłaniają).

Scena 2.

Ciż, Gaspar, Kleopatr, wojsko, dozorecy, niewolnicy.

GASPAR

Jak się macie? Czy wszystko w porządku? Jakże roboty? Czy spokojnie zachowują się niewolnicy?

DOZORCA I

(nisko się kłaniając). Mam zaszczyt oznajmić, że wszelkimi siłami staramy się wykonywać rozkazy naszej władzy. Niewolnicy strasznie leniwi! To przebrzydły naród! Bez dyscypliny ani myślą o robocie! Chcieliby ciągle odpoczywać, ale my nie pozwalamy i gdyby nie nasze starania roboty nie posonęłyby się tak daleko.

NIEWOLNIK I (do drugiego).

Jak on śmie tak bezczelnie łąć! Czyż mało pracujemy?

NIEWOLNIK II (do pierwszego).

I wszystko to musimy znosić w milczeniu, musimy połykać te wierutne kłamstwa! Jakże to bolesne!

GASPAR (do nadzorców)

Sprawdźcie natychmiast wszystkie roboty i czy wszyscy niewolnicy dostarczyli należną ilość materiałów. Donieście nam szczegółowo o wszystkim. Muszę wiedzieć o wszystkim. Oduczę ich lenistwa i pokażę jak pracować trzeba! Idźcie i szybko wracajcie!

(Dozorcy oddalają się do niewolników aby wykonać dane im polecenia).

Scena 3.

Gaspar, Kleopatr, wojsko (w głębi).

GASPAR

Siądźmy tu w cieniu i odpocznijmy. Te psy przekłete, te czarne niewolnicze dusze zawsze mnie rozdrażniają! Wiesz mój przyjacielu, trzeba zniszczyć ten psi naród. Stają się dla nas poprostu niebezpiecznymi! Nie zważając na wszystkie przedsiębrane przez nas środki, mnożą się jak pluskwy! Zda się wszystko robimy aby zapobiedz temu, zabijamy ich, topimy noworodków, udęczamy ich ciężkimi robotami, a wszystko to nic nie pomaga, liczba ich tak się wzmaga, że prawie równa się ludności Egiptu!

KLEOPATR

O tak! rzeczywiście niebezpieczeństwo rośnie z dniem każdym. Przy najłżejszym przewrocie w naszym państwie mogą skorzystać z tego!

GASPAR

(ogląda się)

Tembardziej obecnie, gdy u nas w pałacu dzieje się coś niewytłomaczonego. Te psy przekłete tego tylko

pragną. Czy wiesz bracie, zaczynam się poważnie zastanawiać. Ta nagła zmiana w zastępcy tronu, jego ciągłe tajemne troski i bezczynność nasuwają okropne domysły!

KLEOPATR

Jednakże to dziwne, co się tu dzieje. Wszyscy przeczuwamy coś niepojętego! Nie mamy śmiałości mówić o tem, a jednak dawno nosiłem się z myślą zapytania ciebie o to. Niema teraz nikogo, a mamy dość czasu do przybycia dozorców. Powiedz mi, co się stało z zastępcą tronu? Tyś był przecie pierwszym z jego zwolenników.

GASPAR

O tak! Pamiętam dobrze ten dzień! Dzień koronacji Mojżesza! Skończył się cały ceremoniał, w pałacu wszystko ucichło! Zdała tylko dochodziły wesołe okrzyki narodu! Byłem wówczas dyżurnym. Siedzę najspokojniej w swoim pokoju, gdy w tem słyszę wołanie: „na pomoc. Zastępca tronu niebezpiecznie zachorował — ratunku!“ Oszolomiony zrywam się z miejsca i pędzę w stronę, z kąd krzyk pochodził. Oczom moim przedstawił się okropny widok! Na podłodze w porwanej na sztuki odzieży leży zastępca tronu, a nad nim klęczy z załamanymi rękami Jachweta, wiesz, ta jego mamka! Od załanej łzami Jachwety niczego się dowiedzieć nie było można. Okazało się, że przedtem był z nimi niewolnik Amrom, ale teraz on znikł. Nie ulega wątpliwości, że ten przeklęty coś porobił z zastępcą tronu. Jachweta musiała napewno iść z nim ręką w rękę! Była by już ściętą, gdyby nie siostra Faraona, która wybłagała dla niej życie. Jest do niej ogromnie przywiązana! Nagle znikła i Jachweta i niewiadomo, gdzie się obecnie znajduje!

KLEOPATR

Tak, teraz jestem pewny, że to jest dziełem Amroma i Jachwety! Oni naszego zastępcę tronu oczarowali. Szkoda tylko, żeście puścili Jachwetę, niechby odpowiadała za męża, z którym działali wspólnie!

GASPAR

Tak, już przypadło, ale nawarzyli nam biedy. Przez trzy tygodnie dwór był pogrążony w żałobie, namiestnik był między życiem a śmiercią! Wszyscyśmy upadli na duchu, każdej chwili oczekiwaliśmy śmierci. A do tego jeszcze straszna rozpacz księżniczki Sibistrisy zmysłów nas pozbawiała! Drzę na samo wspomnienie o tem!

KLEOPATR

O tak! Pamiętam to wszystko! Widzę jednakże teraz, że wszyscy ubóstwiają namiestnika Mojżesza, nie zważając na to, że niewiadome jego pochodzenie, nie zważając na różne dwuznaczne o nim głosy, których jako wierny poddany powtórzyć się nie ośmielę. Wszyscy chwalą jego rozum i charakter! Najglówniejsza, że naród jest do niego przywiązany. Przedtem go nawet i władca nasz lubił, ale przywiązanie to teraz ostygło. Dziwne wogóle obecne postępowanie Mojżesza, jakiś zamysłony ucieka od ludzi! Podczas uczt i ceremonii trzyma się na uboczu, albo też przepędza czas w zadumie za murami miasta bez zwykłej swity! Od czasu jak zachorował, przeszło już dwa miesiące, żadnej zmiany, ciągle jednak! Dziwnie jakiś rozdrażniony, a władca nasz tego nie znosi! Przekonasz się jeszcze mój druhu, że zajdą u nas zmiany! Jakiś zły duch opanował Mojżesza i wszystko psuje!... Ale ciszej... zbliżają się dozorczy z niewolnikami!

Scena 4.

Ciż—Dozorcy—Niewolnicy.

DOZORCA I

Mam zaszczyt oznajmić że sprawdzanie robót ukończone.

GASPAR

Czy wszyscy dostarczyli potrzebną ilość materiałów? Nie przedemną nie ukrywajcie, gdyż za to mi odpowiecie!

DOZORCA

Nie dostarczyli tylko niektórzy, a mianowicie: niewolnik Abram 100 cegieł, Juda 40 funtów słomy, a największy próżniak to ten oto Calel. Dzisiaj nie prawie nie robił, z nim mamy największe męczarnie! Nie pomagają ani prośby, ani groźby! Daje najgorszy przykład wszystkim.

GASPAR (do naczelnika oddziału)

Usunąć ich na stronę! (Żołnierze odsuwają wskazanych przez dozorcę niewolników. Do niewolników): Słuchajcie psy przekłete! Oduczę was tego uporów! Czyż długo tak będę znosić to wasze lenistwo? Łby wam potrzaskam, niegodziwcy! Przekłete stworzenia, nędzne gady! (uderza ich bitem). Wybiję was co do nogi! Zdychajcie, obmierzłe plemię! (Pieniąc się ze złości). Plwam na was, wy twory piekielne! (Do naczelnika oddziału): Tym trzem dać po 100 bizunów! Nie żałować rak, niech zginą pod razami! Precz z nimi! Tego zaś nikczemnika (wskazując na Calela) pozostaw, z nim się rozprawie na miejscu. (Niewolnicy zbliżają się do Gaspara i padają mu do nóg).

NIEWOLNIK I

Najświatlejszy nasz władco i panie! Miej litość nad nami, nie przeżyjemy tych uderzeń!

GASPAR (odpychając ich)

Precz gady odemnie, nie dotykajcie mnie swemi za-trutemi rękami! A co, nie smakują razy? Ha! ha! Nieprzyjemne to, co? Obawiacie się śmierci? Tchórze! Wyście naszą trucizną, naszą karą! Zdychajcie więc psy! Błagamy ciągle bogów, aby się was pozbyć! Im więcej was wyginie, tem lepiej dla nas będzie! (do naczelnika oddziału) Wykonajcie moje rozkazy i zabierzcie ich!

NIEWOLNIK II

(padając Gasparowi do nóg). Władco nasz, my nie odejdzimy, umrzemy u nóg twoich! Daruj nam życie, miej litość nad żonami i dziećmi naszymi.

GASPAR

Cóż to takiego? Nie pójdziecie wy precz odemnie?! (do dowódcy oddziału) Zabrać ich! (odprowadzają ich siłą).

NIEWOLNIK III

Boże nasz! gdzieś Ty? Ratuj nas! Wybaw nas od niechybnej śmierci!

(wyprowadzają ich).

Scena 5

Ciż, bez niewolników.

GASPAR (do Całela)

Teraz, braciszku, my z sobą porozmawiamy! Czegóż drżysz tchórze i trzęsiesz się jak w febrze? Boisz się? Biedaku, jeszcze się rozchorujesz, na nogach się utrzymać nie możesz! Podeprzyjcie go! Oszuście podły, łajdaku nikczemny! Robisz niewiniątko obmierzły nicponiu i sądzisz, że się na tem nie poznamy? Czekażże, dodam ci otuchy do roboty! Popracujesz teraz inaczej! (do nadzorców) Czy ma on dziecko?

DOZORCA

Ma syna pięcioletniego.

GASPAR (wyniośle)

Na skutek nadanej mi przez naszego władcę władzy, rozkazuję za ciągle lenistwo niewolnika Całela i nieposłuszeństwo swym przełożonym, zamurować jego dziecię!

NIFWOLNICY (razem)

Wielki Boże!

CAŁEL

(Rzucając się na Gaspara i chwytając go za gardło).
Pij, nasyć się moją krwią! Wilku krwiożerczy, za-
duszę cię! A co? dławisz się, tehu ci braknie! Sinie-
jesz? Zdychaj psie przekłety!

GASPAR.

(Dusząc się, prawie nieprzytomny). Ratunku! ra-
tunku! Zadusi mnie! Iskry mi się sypią z ocz! (Żoł-
nierze rzucają się na Całela, który rozpaczliwie broni
się, ale go rzucają na ziemię i związują) Oslabłem zu-
pełnie, dajcie mi wody! Ten zbrodniarz omal mnie nie za-
dusił! (Dozorcy przynoszą mu wody, którą chciwie wy-
pija). Aa!

DOZORCA I

Jakże się czuje mój władca?

GASPAR.

Chwała bogom, już mi lepiej. Dzięki wam wierni
moi słudzy! O, ciężko go ukarzę! Przyprowadźcie mi
natychmiast jego dziecię! Otwórzcie mu źrenice, niech
dobrze wszystkiemu się przyjrzy! Niechaj patrzy na
śmierć swego syna! A potem dopiero on umrzeć musi.
Jeszcze się tem nie zadowolnię, zemszczę się na nich
wszystkich! Odpowiedzą mi za niego hurtem, gdyż mu-
sieli być wtajemniczeni w jego ohydny postępek!

Scena 6.

(Żołnierze wprowadzają chłopczyka, a za nim szybko
biegnie jego matka Chana)



CHANA

(spiesznie do pierwszego spotkanego niewolnika) Powiedz mi na miłosierdzie Boskie, po co tu prowadzą mego syna? Gdzie mąż mój! Boże! Co widzę! On związany, leży jak martwy! Bracie mój powiedz mi całą prawdę!

NIEWOLNIK (do Chany)

Nie bój się, nic nie jest! Naczelnik Gaspar rozgniewał się za coś na twego męża, kazał go związać i zatrzymał, ale go wkrótce zwolni.

CHANA

A pocóż mi syna zabrali? Ty coś ukrywasz przedemną! Nie powiesz mi? Co widzę? Dokądże to prowadzą me dziecię? Zrzucają z niego odzież! Boże wszechmogący!

DZIECIĘ

Mamo, mamo, ja się boję! Mamo, oni mnie szarpia! Mamo, mamo, chodź tu do mnie (płacze).

CHANA

(podbiega do dziecka — do żołnierzy) Puśćcie go! Czego chcecie od niego? Po co go rozbieracie? Oddajcie mi go! (pada na kolana) Zwróćcie mi mego syna!

Jeden z żołnierzy (grubiańsko)

Idź precz! Lepiej pożegnaj go, gdyż więcej go nie ujrzysz! (Zwracając się do dziecka) Stój spokojnie szczenię przekłete! (do Chany) Przyjrzyj mu się dobrze po raz ostatni!

CHANA (w osłupieniu)

Boże wielki! Jakto ostatni raz? Co to znaczy?

ŻOŁNIERZ

Podziękuj swemu nikczemnemu mężowi, gdyż za jego ciągle lenistwo, upór i nieposłuszeństwo, naczelnik kazał zamurować chłopaka, co też zaraz zobaczysz!

CHANA (z okrzykiem)

Wstrzymajcie się, błagam was! Rzucę się do nóg naczelnikowi, zaleję go łzami, nie odejdę od niego, dopóki nie wyproszę zmiłowania.

ŻOŁNIERZ

A prosź, prosź, tylko prędko!

CHANA (rzucając się do nóg Gasparowi)

Władco mój! Światło ty moje! Świecie mój cały! Za co gniewasz się na mnie? Jam gotowa wszystko uczynić! Zabierz mnie, weź moją duszę, weź wszystko co mam na sobie, oddaj mi tylko syna! Oddaj moje dziecię!

GASPAR

Tego tylko brakowało! Precz mi ztąd!

CHANA

Nie odejdę, umrę u nóg twoich! Cóż mi po życiu bez dziecka! Naczelniku, władco mój, zabij mnie, ale daruj życie dziecku! Cóż ci po nim? Cóż ono rozumie! Małe to i niewinne jagnię! Małe to i niewinne jagnię! To owieczka, baranek, koziołek... (d. s.) Boże! Myśli mięszają mi się, ja zwarzuję!

GASPAR

Precz powtarzam, natychmiast! (do żołnierzy) Wyprowadzić ją i zamurować szczeniaka! Dlaczego się ociągacie?

CHANA

(z okrzykiem przerażenia). Dziecię moje jedyne! (Chwy-
tając się nóg Gaspara). Panie, to krew moja! (nagie
w obłędzie) Moja głowa! ha! ha! ha! Cóż to u ciebie
na nosie?... Ach dwa straszne kły wyszczerzasz na mnie!
Tyś dziki i straszny! Gdzie moje dziecię? Ja go zabiorę
i czempredzej ztąd wyjdziemy! Jemu tak zimno! Ja go
otulę i piersią swą ogrzeję! Odpędźcie tę muchę! Ja-
każ ona zła! Nie puszczacie mnie, wiążecie, krępujecie!
Proszę was, błagam nie ściskajcie tak! Ja się boję, mnie
tak straszno! A ja będę tańczyć, śpiewać, ja tak ładnie
śpiewam, ja tak ładnie śpiewam! (śpiewa):

Ali lula lula la

Ali lula lula la!

Pod twoim łóżeczkiem stoi kózka,

Kózka biała ładna!...

GASPAR

Ona zwaryowała! Zabierzcie ją ztąd! Jej dziki
śpiew strachem mnie przejmuję! Tak mnie te psy podłe
roztrajają swoim wyciem, żem bliski utraty cierpliwości!
(Żołnierze szybko rzucają się do dziecka by go rozebrać).

DZIECKO (placząc i krzycząc)

Mamo, chodź do mnie, mnie biją! ja się tak boję!
Mamo, czy ty nie słyszysz?! Puśćcie mnie do mamy! Ja
chcę do mamy!

(Jeden z żołnierzy przynosi wapno, kielnię, łopatę, zaczy-
na czynić przygotowania do zamurowania w ścianie).

CALEL (związany na ziemi)

Rozstap się ziemio i pochłoń mnie! Nilu, wystąp
z brzegów i zalej mnie! Skryj mnie dno morskie, aby
tylko nie być świadkiem męczarni mego dziecka! Boże
w niebiesiech, daj mi siły nadludzkie, bym mógł zerwać
krępujące mnie pęta!

Scena 7.

(W głębi ukazuje się spacerujący Mojżesz bez świty, zadumany, mówi do siebie).

Ciż i Mojżesz (w długim płaszczu)

MOJŻESZ (d. s.)

Gorączka dosięgła swego zenitu i znikła. Tak samo znikły namiętności! Spokój w duszy, czuję tylko zawrót głowy, zdaje się mi, że lecę z tronu w głęboką przepaść, że wszyscy mi mówią: niewolnik, jeniec, oszust! Nie twoje tu miejsce! Kłamstwo i obluda! Obluda i kłamstwo! Nie mogę im patrzeć śmiało w twarz! (Zbliża się doń Chana, woła go gestami). A ty co za jedna?

CHANA

Co za jedna? Ale jak ty patrzysz na mnie? Moje dziecko także tak spoglądało! Jak on płakał! Chciał iść do domu! Ale ty śmiejesz się ze mnie, ty mi nie wierzysz!? Zabiję, zaduszę cię! (Rzuca się na Mojżesza, potem odskakuje od niego). O nie! nie uciekaj odemnie, tyś dobry, nie zostawiaj mnie samej!..., Gdzie mój syn? Gdzieś się zaprzepaścił! Przyjdźże tu do mnie, czas już na spoczynek! Ja ci piosnkę zaśpiewam, ty to tak lubisz, prawda? (uśmiecha się — nuci). Ali lula, lula la!...

MOJŻESZ

Nic nie rozumiem! Ta kobieta zmysły postradała! (Zbliża się do grupy Gaspara) Jak się macie? Co to tu u was się dzieje? Co to za kobieta?

GASPAR (d. s.)

Namiestnik! Zdziwiony jestem z kąd się tu wziął?

WSZYSCY

Namiestnik ! namiestnik !

CAŁEL (krzyczy)

Namiestniku i władco nasz ! Słońce ty nasze ! Pomóż nam, ratuj ! Chcą syna... (Żołnierze duszą go nie dając mówić dalej).

ŻOŁNIERZE

Milcz, psie przeklęty !

MOJŻESZ

Dlaczego dusicie tego człowieka ? Dlaczego nie pozwalacie mu mówić ? On chce mnie o coś prosić ! Ale on związany ? Za jakież przewinienie ?

GASPAR (nizko się kłaniając)

Władco nasz ! To niewolnik, leniwy i krnąbrny, nie chce wykonywać naszych rozporządzeń i daje zły przykład innym. Za karę kazałem zamurować jego syna !

MOJŻESZ

Jakto ? Żywego ! Ależ to być nie może ! Toż to zbrodnia !

GASPAR (padając na kolana)

Nie gniewaj się władco mój na swego sługę ! Te kary u nas na porządku dziennym ! Nie mamy innego sposobu na usmierzanie tych leniwców. Nic innego nie pomaga, a do dzieci są nadzwyczaj przywiązani !

CAŁEL

Panie, ratuj nas i każ ocalić me dziecię! Oto matka tego dziecięcia zmysły postradała, gdy patrzyła jak syna jej prowadzili na miejsce stracenia! O ja nieszczęśliwy!

NIEWOLNICY

Panie! ratuj, wysłuchaj naszych błagań!

MOJŻESZ

Zaraz wszystko sprawdzę. Uwolnić natychmiast dziecię i ojca! (d. s.) Nie wiedziałem, że u nas dzieją się podobne rzeczy! (do Gaspara). Zakazuję wam surowo podobnych kaźni!

CAŁEL

(zwolniony z więzów, rzuca się do nóg Mojżeszowi) O słońce nasze! Wiecznie modlić się będziemy za ciebie! Niebo cię tu zesłało! Więc mój syn będzie ocalony? On będzie żyć?.

MOJŻESZ (do Całela)

Nieszczęśliwy! Nie lękaj się! Syn twój żyć będzie! Uspokójcie się, już wam dzieci nie będą mordować!

CAŁEL (u nóg Mojżesza)

O panie mój, darowałeś nam życie i powróciłeś spokój! Każda kropla krwi naszej do ciebie należy! Jestem biedny i nie nadto dać ci nie mogę! Zabierz mnie, jam twój duszą i ciałem!

MOJŻESZ (d. s.)

Więc tymi niewolnikami wszyscy pogardzają. A jednak ile w nich szlachetności i uczucia! Teraz rozumiem

cię, Amromie, tyś moim ojcem! Jakże byłem względem ciebie surowy! O tak, wy niewolnicy o wieleż szlachetniejsi jesteście od nas! Wy wiecie co to uczucie rodzicielskie i miłość synowska! My o tem pojęcia nie mamy! (do Gaspara) Przyprowadźcie mi to dziecię! (żołnierze przyprowadzają). Jakież ładne dziecię! (w zadumie) I ja kiedyś byłem dzieckiem! I ja syn niewolnika! Ale jaka różnica! Mnie było dobrze, mnie nie męczono i nie bito. Dlaczegoż to syn jednego niewolnika tak cierpi, gdy syn drugiego opływa w dostatkach i szczęściu! (do niewoln.) Idźcie do domów i odpocznijcie! (do Gaspara) Na dzisiaj zwalnim ich od robót!

MOJŻESZ.

(do niewolników) Postaram się ulżyć waszej doli i wybawić od mąk, jakieście tu przynosili! Nie będą się więcej pastwić nad wami! (do Całeta) Zabierz swego syna, pielegnuj go i pilnuj swojej nieszczęśliwej żony! W każdej potrzebie zwracaj się wprost do mnie! (do Gaspara i dozorców) Możecie odejść! Rozkazuję wam surowo nie obchodzić się z nimi w tak ohydny sposób!

(Wszyscy wychodzą. Mojżesz zostaje sam).

Scena 8.

MOJŻESZ (sam)

(d. s.). Więc tak się przedstawia niewola! A jam rwał na sobie szaty, rozpaczalem, miałem siebie za najszczęśliwszego z ludzi! Ale nie! Oto jest rozpacz, to nieszczęście, gdy dzieci żywcem zamurują, gdy matki w rozpacz od rozumu odchodzą, kiedy życie przesiąknięte trucizną, kiedy ludzie śmierci pożądają, jak najdroższego gościa! Czuję w tej chwili przewrót w mojem życiu! Jam przecież sam synem niewolnika! Czyż mogę być obojętnym, czy może milczeć moje serce, czyż mogę się obecnie dowoli lubować przepychem pałacu Faraona!

(Wbiega na scenę egipcyanin i goni uciekającego niewolnika, chwytając zestraszony, rzuca na ziemię i depta nogami).

Scena 9.

Mojżesz, egipcyanin, niewolnik Benjamin.

EGIPCJANIN

Mysłałeś że mi ujdiesz! Do swoich ci się chce? A teraz ci lepiej, przyjemniej? A to dobre? (bije go) Czekał, odzwyczaję ja cię od ucieczek, nogi odrąbię to się poprawisz.

MOJŻESZ (do egipcyanina)

A ty jak śmiesz bić go? Cóż on ci zawinił?

EGIPCJANIN

(nie poznając Mojżesza) Ha! ha! ha! Co mi za figura, że śmie mnie badać! Otóż zanim się dowiesz, kto ja jestem, powiedz wpierw coś ty za jeden i czego się wtrącasz do nieswoich rzeczy! A ty jakie masz prawo?! To mój niewolnik, i zrobię z nim co mi się podoba. Zechcę zabić, zechcę zjem! Przeczytaj mój mądralo nasze prawa.

MOJŻESZ (surowo)

Na kolana przedemną! Iotrze! Wiedz z kim mówisz! Prawa? Niewolnicy? Ty mówisz o prawie? Masz prawo mordować i zjadać niewolników? A tyś nie niewolnik? A czemu jesteś wyższy od niego? Czyż on nie człowiek! O! on szlachetniejszy od ciebie!

EGIPCJANIN

(rzucając się na Mojżesza) Ktoś ty taki?! Ja ci pokażę! Srodziej mnie obraził, więc broń się! Potrzebuję twojej

Mojżesz.

3

krwi Śmiałaś mnie porównać z niewolnikiem, miecz z pochwy! Broń się powtarzam! (rzuca się na niego z nożem, Mojżesz chwyta za miecz, chwilowa walka, poczem egipcyan pada martwy).

MOJŻESZ.

(głęboko westchnąwszy) To pierwszy mój krok! Stało się! Nie cofnę się! (spoglądając na trupa) Od tej chwili staję się strasznym mścicielem niewo!i! (Zwracając się do niewolnika, którego ocalił). Nie obawiaj się teraz, twój kat już martwy—i więcej nie powstanie!

BENJAMIN.

Coś ty uczynił? Uchodź panie mój! Zbawco! Ująłeś się za niewolnikiem i zabiłeś jego pana! Śmierć cię za to czeka!

MOJŻESZ.

Masz rację, mój przyjacielu! Dość tego! Dość tej obłądy i kłamstwa! I jam niewolnik! Chcę być takim, jakim w rzeczywistości być winienem! (wbiega dwóch niewolników, jeden z nich bije drugiego—sprzecają się).

Scena 10.

Mojżesz, niewolnicy, Benjamin, Abram i inni.

MOJŻESZ (do Abrama)

A ty dlaczego bijesz swego brata?

ABRAM

A tobie co do tego? Może mnie tak samo chcesz sprzątać, jak tego egipcjanina?

MOJŻESZ)

Milcz lajdaku nikczemny! Sam nie wiesz co mówisz!

ABRAM

Poczekajże, pójdę, opowiem to mojej władzy! (wybiega).

BENJAMIN

Uciekaj panie, uciekaj! Dobroczynco mój, ratuj swoje życie!

MOJŻESZ

Widzę to jasno, że pozostać tu dłużej nie mogę!
Niewola czyni z ludzi nikczemników!

(Ukazuje się zadyszana Sibistrisa).

Scena 10.

Ciż i Sibistris.

MOJŻESZ.

A ty co tu robisz, Sibistris?

SIBISTRIS

Na miłość Boską, najdroższy mój, cos ty narobił?

MOJŻESZ

Jakto?

SIBISTRIS

Gaspar w tej chwili opowiedział w pałacu, iż ty buntujesz niewolników, że uczysz ich nieposłuszeństwa. Wszyscy są groźnie przeciw tobie usposobieni! Grozi ci niebezpieczeństwo, i dlatego przybiegłam, aby cię uprzedzić o tem.

MOJŻESZ (zimno)

Dzięki ci za to!

SIBISTRIS

Najdroższy mój, co się z tobą stało? Przemieniłeś się ostatnimi czasy do niepoznania!

MOJŻESZ

Co się ze mną stało? . Pokochałem prawdę!

SIBISTRIS

Mówisz zagadkami, pojąć cię nie mogę.

MOJŻESZ (ironicznie)

A dobre zagadki!

SIBISTRIS (w rozpacz)

Mojżeszu, ty mnie już nie kochasz!

MOJŻESZ

Ot i zaraz poznać kobietę! Ty wyślisz tylko o swojej miłości!

SIBISTRIS

Nasza miłość to mój Bóg, moja świątynia!

MOJŻESZ

Nie, to rozkosz i rozpusta, zepsucie ludzi sytych,
ale nie przystoi niewolnikowi.

SIBISTRIS

Mój drogi Mojżeszu, a cóż nas niewolnicy obchodzą?

MOJŻESZ

Co nas obchodzą?... Ja sam niewolnikiem!

SIBISTRIS (n. s.)

Boże! Co się z nim stało? On od rozumu odchodzi! (gł.) Najdroższy mój, w imię naszej bezgranicznej miłości zaklinam cię, porzuć tych niewolników. (pada przed nim na kolana) Grozi ci ogromne niebezpieczeństwo! Co ciebie obchodzą ci obmierzli niewolnicy?

MOJŻESZ (z gniewem)

Księżno! Oni nie są obmierzli, o wiele wyżej stoją od ciebie! Ustąp więc z drogi!

SIPISTRIS (lkaając)

Mojżeszu! Mojżeszu! Co ty robisz ze mną? I to ty tak do mnie przemawiasz?

MOJŻESZ

Przestań i słuchaj uważnie co ci powiem. Jam syn niewolnika. Ojciec mój — to niewolnik Amrom! Mówię

ci szczerą prawdę, wierzaj mi! (poruszenie Sibistris). Nie myśl żem zwaryował, jestem zupełnie zdrow na umyśle! Odwrotnie, przedtem byłem waryatem, a teraz dopiero przejrzałem. Rzucam obecnie Egipt i idę na pustynię! Rozumiesz, w Egipcie pozostać nie mogę! (szybko) Uchodźmy razem, rozpoczniemy nowe życie, życie prawdy! Precz z obłudą! Czy zgadzasz się?

SIBISTRIS (powoli z pogardą)

Jakto? Tyś niewolnik! Te brudne zwierzęta, to twoi bracia! I ja, księżna egipska, dotykałam memi usta ust twoich!..

MOJŻESZ

Więc to twoja odpowiedź?! Ha! (zwracając się obliczem ku Egipcjowi) A więc żegnaj mi Egipcie, kraino podłości, niewoli i rozpusty! Twój Mojżesz otrząsa pył z nóg swoich! Nie tak myślałem rozstawac się z tobą! O, jam chciał ci poświęcić wszystkie moje siły i doświadczenie, widzieć cię wyższym nad wszystkie kraje świata! Ale nie! Sił mi potrzeba dla mego narodu, a doświadczenia moim braciom. O bracia moi, zabierzcie mnie, zabierzcie życie moje i krew moją! (wznosząc ręce ku niebu) Przysięgam pod tem odkrytem niebem, przysięgam wam biedni niewolnicy-bracia poświęcić moje siły i zdrowie, poświęcić wam wszystko! (do Benjamina) Pójdźmy biedny mój bracie na pustynię!

Kurtyna spada.

AKT III (Obraz pierwszy).

Pustynia. Mojżesz i Benjamin pasą owce.

Scena 1.

MOJŻESZ

Bracie Benjaminie! Patrz, co za rozkosz! Tu prawdziwa wielkość! Ta przestrzeń, to niebo, jak to wszystko uszlachetnia człowieka. Prawdziwy spokój duszy można tylko znaleźć w obcowaniu z przyrodą! To cudowne powietrze jakież ono szlachetne myśli przynosi! Sława i władza są tylko pustymi dźwiękami! Natura nie lubi fałszywego blasku! Ona jest wielką i jednocześnie skromną (klęka). Wielki Boże, w pustyni poznałem Twoją wielkość, ona jest bez granic! Jakże jesteśmy maluczcy w porównaniu z Tobą! (Wstaje — do Benjamina) Cóż, bracie, jeszcze nie widać starszych naszego narodu?

BENJAMIN

Panie...

MOJŻESZ

Nie nazywaj mnie panem, jestem twoim bratem, tobie równym.

BENJAMIN.

Nauczycielu, zdaje się, że nadchodzą starsi narodu.

MOJŻESZ.

Pójdziemy na ich spotkanie!

Scena 2.

(Pokazują się starsi narodu z węzełkami na plecach, na czele ich Amrom i Aron).

MOJŻESZ.

Pokój wam, mój ojczy!

AMROM.

I tobie pokój, synu mój! (Całują się).

MOJŻESZ.

Pokój wam starsi moich braci!

STARSI.

I tobie pokój, Mojżesz!

AMROM (pokazując na Arona)

Oto starszy twój brat, Aron!

MOJŻESZ (całuje go)

Drogi bracie, jakżem szczęśliwy. że poznałem ciebie!

ARON.

Tak, drogi bracie, jam twój starszy brat, któregoś nieznał dotychczas, ale Bóg stworzył cud i pozwolił ci go poznać.

MOJŻESZ.

Bracia, wy pewnie jesteście zmęczeni długą drogą! spocznijcie! A ty bracie Benjaminie zajmij się wieczszą.

AMROM.

Nie, synu mój! Nie mamy czasu, musimy zaraz wracać, tam nas oczekują nasi nieszczęśliwi bracia.

MOJŻESZ.

Jakże się oni teraz mają, jakich ich los? Opowiedzcie, słucham was z niecierpliwością.

AMROM.

Już nie mamy sił wytrzymać dłużej, cierpienia nasze wołają o pomstę do Pana Boga! Egipcyanie poprostu zwaryowali, topią dzieci nasze, męczą nas ciężkimi robotami, płacz i jęki nie milkną między nami.

MOJŻESZ.

To straszne, straszne!

AMROM.

My już nie mamy sił cierpieć, zginiemy wszyscy, nikt się z nas nie zostanie.

MOJŻESZ (załamując ręce w rozpacz)

Co czynić? Co czynić? Jak zaradzić złemu?

AMROM.

Jak, co czynić, pytasz? Ty musisz nas uwolnić z Egiptu!

JEDEN Z STARSZYCH.

Tylko ty możesz to uczynić, tyś pierwszy między nami! Byłeś zastępcą w Egipcie, znane ci więc wszystkie ich tajniki i nauki.

MOJŻESZ.

Kto? Ja? Jestem tylko zwykłym pasterzem owiec! (rozpaczliwie) Nie mogę!

WSZYSCY.

Jakto, nie możesz? Powiedz raczej, że nie chcesz.

MOJŻESZ.

Zrozumcież, że nie mogę, właśnie dlatego że byłem zastępcą egipskiego tronu! Wy myślicie, że egipcyanie was oswobodzą? Nie, jesteście w błędzie! Tu potrzeba strasznych ofiar i trzeba nasłać na nich plagi, a ja wychowałem się w Egipcie, ja właśnie tego uczynić nie mogę!

AMROM.

Tyś nie żyd! Przecież twój naród powinien ci być bliższym! Niech wyginą wszyscy egipcyanie bo zasłużyli na to, wreszcie ty możesz podstępem uwolnić nas. Powiedz Faraonowi że chcemy tylko na kilka dni pójść na pustynię aby wznieść modły do naszego Boga, a rękę że nas zwolnią, a my nie wrócimy!

MOJŻESZ.

O nie, jam nie zdolny do takich czynów i do takiego kłamstwa! Jesteście w błędzie, znam ja lepiej od was egipcyan! Podstępem ich trudno podejść! Tu potrzeba krwi, potrzeba strasznych męczarni, a do tegom ja nie zdolny!

Jeden ze starszych, KORACH.

W danym wypadku możnaby pożyczyć od egipcyan wszystkie kosztowności, tłumacząc to tem, że nam potrzebne do naszego nabożeństwa. Napracowaliśmy się dla nich ciężko, mogą nam teraz dobrze zapłacić! Będąc wolnymi, musimy być bogaci.

MOJŻESZ.

To nie godne wielkiej idei!

Drugi ze starszych.

Zostawmy go! Widzicie że on nie nasz, to podły egipcyanin!

AMROM (uroczyście).

Słuchaj Mojżesz! Tyś mój syn, mogę ci więc rozkazywać! Raz cię przekląłem, ale to było w zaślepieniu! A teraz słuchajcie sta. si naszego nieszczęsnego narodu: jeżeli on odmawia wykonania woli tego narodu, którego krew płynie w jego żyłach, jeśli on chce napawać się majestatem pustyni, wówczas, gdy bracia jego padają pod jarzmem niewoli, ja go przeklinam! Bądź przeklęty podły egipcyaninie!

WSZYSCY.

Bądź przeklęty! Tyś nie nasz!

MOJŻESZ.

Ojcze! Ojcze! Starsi mego narodu, przestańcie! Miejcie litość nademną, patrzcie jak serce moje się krwawi (załamując ręce w rozpacz). Boże, naucz mnie, jak

mam postąpić! Bracia! Zrozumcież, że to zupełnie bezcelowa i bezowocna praca! Pojmijcież, że jeszcze zawczasie! Pojmijcież, że bracia nasi nie dorosli jeszcze do wolności, cóż pomoże im zewnętrzna swoboda, kiedy duch ich jest jeszcze pogrążony w niewoli! Czuje moje serce, że mi się nie uda przemienić ich w prawdziwie wolnych ludzi, że nie wykończę tego dzieła!...

AMROM.

A jak myślisz? Czyż lepiej jest, żeby oni zgnili w Egipcie! Patrz, przecież oni już zupełnie nie podobni są do ludzi. Cóż, obawiasz się, że nie skończysz, to drugi to zrobi, jeżeli nie drugi to trzeci... (Ożywia się) Synu, precz z temi zgryźliwemi i małodusznemi myślami! Wiary, wiary więcej! (Na niebie ukazuje się zachód słońca, całe niebo w ogniu, krzaki się oświetlają!) (W ekstazie) Patrz! Oto odpowiedź! Dzień się kończy! Kto wykończy to dzieło, pytasz? (Wskazuje palcem na niebo) Oto Ten... Ten, Który był, jest i będzie!

MOJŻESZ.

(Stanowczo) Niech się stanie Wola Boga! Idziemy bracia do Egiptu! Tylko dowódcą niech będzie drugi, to nad moje siły!

WSZYSCY.

Dobrze, twój brat Aron będzie dowódcą!

Kurtyna spała.

AKT III (Obraz 2-gi).

Scena 1.

Sala audjencyonalna w pałacu Faraona. Tron. Dworzanie, starsi żydowskich niewolników, na czele ich Aron i Mojżesz.

AMROM (do Mojżesza)

Ty drżysz mój synu! Jesteś w febrze! Bądź twar-
dym jak kamień, a złym jak dyabeł, nie lituj się nad nimi.

MOJŻESZ (do Amroma)

Ojczy mój! Nadeszła więc straszna chwila! W sali
tej odżyła cała moja przeszłość! Jakaż różnica między
teraźniejszością a przeszłością! Pozostał mi tylko dług
straszny, ciężki. Zostały tylko straszne obowiązki!
(Słychać odgłosy trąb, wchodzi straż, za nimi Faraon, któ-
ry siada na tronie. Starsi niewolników padają na twarze).

Scena 2.

Ciż, Faraon, Straż.

FARAON (do starszych nad niewolnikami).

Żądaliście audjencyi, ażeby więc dowieść, że wszys-
cy moi poddani są równi, rozkazałem was dopuścić! Jaką
nacie prośbę, powiedzcie?

ARON (leżąc na ziemi).

Światły nasz władco. Słońce ty nasze pozwól
mym wiernym poddanym, żydowskim niewolnikom, udać

się na dni kilka na pustynię, gdzie chcemy odprawić modły.

FARAON.

Przenigdy ! Modlić możecie się tutaj !

MOJŻESZ (d. s.)

I na co to ohydne kłamstwo ! (Zrywa się, żywo do Faraona). Faraonie, ty nie wiesz, jakie ci grozi niebezpieczeństwo, nie tylko tobie, a nawet całemu Egiptowi ! Spójrzyj jak śmierć rozpościera swe czarne skrzydła, jaki chłód od nich wieje ! Ten chłód przejmuję mnie do szpiku kości, krew ścina się w żyłach ! Faraonie, ratuj siebie, ratuj nas wszystkich ! Oswobodź moich braci !

FARAON (gr óźnie)

Jak śmiesz mówić tym tonem ! (do straży) Na tortury z nimi ! (Straż chce ich wyprowadzać).

MOJŻESZ.

Wstrzymajcie się, wstrzymajcie ! Stało się, niema ratunku ! Przeznaczenie rzuca mnie na drogę usianą trupami, lecz cofnąć się nie wolno ! Precz okropne myśli, nie miejsce tu dla was, teraz występuje straszna rzeczywistość : Ręka uzbrojona w nóż, serce bić przestało ! O bezlitosna i niemiłosierna koso śmierci, uderz z całą swoją siłą i potęgą, wyjdźcież siły piekła, bo to ucztą wasza, rzucajcie się na ciepłe parujące jeszcze mięso, rwijcie na szuki i pożerajcie ! (do Faraona) Posłuchaj Faraonie co mówi Bóg nasz, Bóg kary i zemsty : „Ja ukarzę egipcyan i zażądam rachunku za niewolę moich dzieci, ja pokażę im całą siłę mojego miecza, ja nie zostawię ani jednego całego miejsca na ich ciele !“ (żywo, błagalnie). Faraonie, oswobodź żydów.

FARAON.

Smierć ci odpowiedzią nikczemny oszuście !

MOJŻESZ.

(Patrząc prosto w oczy Faraona i wznosząc ręce ku niebu, rzuca przekleństwa). Niech wieczna ciemność zapanuje w całym państwie egipskim, niech noc wieczna okryje czarnym całunem całą ziemię egipską, dzień niech im będzie wieczną nocą! Niech ukazą się im wszystkie okropności nocy! Niech będą pozbawieni uroku światła, niech zaniewidzą, niech w sercach ich zapanuje wieczna rozpacz!...

(Cisza)

FARAON (przerywając).

Nic nie widzę! Gdzie wy moje wierne sługi, czy słyszycie mnie? Jam bezradny i słaby! Dajcie mi światła! Światła mówię!

DWORZANIN.

Nieszczęście sparaliżowało nasze siły, oczy nam puchną, ten czarownik coś nam rzucił w oczy, nie wiemy gdzie jesteś władco nasz i panie, szukamy cię napróżno!

MOJŻESZ

Faraonie nie wojuj z Bogiem, uwolnij moich braci!

FARAON.

Jeśli oczy moje straciły blask, to dusza jednak zachowała swój majestat! My, Faraoni, jesteśmy wielcy w nieszczęściu i nie lękamy się go! Pierwszy atak moralnej niemocy przeszedł! Duch i wola moja krzepnie! Czyś słyszał słowo Faraona? Nic go nie zmieni.

MOJŻESZ.

Władzco, przez ciebie nie przemawia majestat Faraona, lecz duch zguby. On nie kontentuje się małym, a chce ukazać w pełni swą siłę! Przejrzyjcie, a zobaczycie straszny obraz jaki się przedstawi waszym oczom. Ziemia wasza przepelni się krokodylami i płazami, które zapelzną w kąty waszych mieszkań, będziecie czuć ich zimne i jadowite żądło, a w uszach grzmieć będą straszne ich syki. (Zaklina). Wy żmije, gady i krokodyle, wylaście z swych nor i legowisk i rozpelznijcie się po ziemi egipskiej! Gotuję wam wielką ucztę, rozwijcie mięso na sztuki, ssijcie krew, która niech się rozleje szeroką strugą po całym Egipcie! (Chwila ciszy).

DWORZANIN I (z przeraźliwym krzykiem)

Żmija mnie ukąsiła!

DWORZANIN II (ze strachem)

Patrzcie, pelza i ku mnie! Ratnku! ratunku! już się zbliża!

DWORZANIN III (szepcząc, ze strachem)

Na szyi mam węża, obwija się i dusi! Już wypuszcza swe żądło! Żegnaj mi żcno, żegnajcie mi dzieci! Władco mój, umieram! Jam wiernie ci służył, pamiętaj o moich dzieciach! (Wpada goniec z miasta).

Scena 3.

Ciż i Goniec. — GONIEC.

Faraonie ratuj nas! Żmije napadły i masa narodu pokażana. Pomóż, pomóż natychmiast, inaczej zginemy.

FARAON.

(Chce mówić, lecz nagle przerywa, wodząc błędnym wzrokiem naokół — ze strachem.) Odpędźcie odemnie tę przebrzydłą gadzinę! Słyszycie, odpędźcie! Ozłocę was! Prędeż! prędeż! prędeż! Ach, jak spogląda na mnie swemi zielonemi ślepiami... (do Mojżesza) Niewolniku, przyjacielu mój, ratuj! Wszystko czego zażadasz uczynię! Wybaw mnie tylko od tego potwora! Ratuj, ratuj, na miłość gwiazd i słońca!... Słabo mi!...

MOJŻESZ (modląc się)

Wielki Boże! Kara twa zbyt jest straszna! Panie Boże! Egipcianie przekonali się dostatecznie o Twej wszechmocy! Grzechy ich wielkie, lecz i kara zbyt wielka! Dmocz przejmując, gdy się patrzy na te wylęknione i wybladłe twarze! Boże miłosierny, uwolnij Egipt od węzów, i przerwij to okropne święto śmierci. (Węże znikają).

DWORZANIN I.

Jakże jasno i lekko na duszy! Czuję się być zupełnie odrodzonym!

DWORZANIN II.

Jednakże niebezpieczeństwo było wielkie! Bogom niech będą dzięki że przeszło!

FARAON (n. s.).

Gniew straszny mnie porywa. Niewolnik zdeptał moją wielkość w Egipcie! Doprowadził do tego żem się uląkł żmij! (do dworzan) Zglądźcie mi go, gdyż się nie uspokoję, dopóki go martwym nie zobaczę! Dajcie mi jego głowę! Jej żądny jestem! Muszę zdeptać tego potwora. (Dworzanie chcą się rzucić na Mojżesza).

Mojżesz

4

MOJŻESZ.

Oto wdzięczność!... Tehórze! Nicość to imię wasze! Precz litości! Precz miłosierdzie! Oni zaprawdę podli! (do starszych nad niewolnikami) Powiedzcie wszystkim niewolnikom, aby zebrali cały swój dobytek! Wszyscy natychmiast wyjdziecie z Egiptu! (do Faraona) Serce twoje skamieniało, żelazo go nie przesyje, jednak skoro ono zmięknie, krew wasza popłynie potokami, wyście nie warci litości!

FARAON (do dworzan).

Czegóż stoicie? Nie uspokoję się dopóki on dysze!

MOJŻESZ (groźnie rzucając zaklęcia).

Śmierci bezlitośna, zejdź tu na ziemię i pokaż swe straszne szpony! Rozewrzej szeroko swe straszne objęcia, pokaż im swe straszne zęby i okryj ich twoimi strasznymi pocałunkami! O! widzę cię już! widzę! Zbliżasz się, ciężko stąpając... Zbliza się!.. Odstąpcie i dajcie jej swobodną drogę. (Wszyscy w osłupieniu).

DWORZANIN.

Uciekajmy, śmierć nadchodzi! To straszne oczekiwanie czyni tehórza z najodważniejszego! Władco nasz, uwolnij ich, gdyż inaczej wszyscy zginiemy! (W tej chwili wbiega kilku ludzi ze skażonymi twarzami).

Scena 4.

Ciz i przybyli.

Jeden z przybyłych.

Władco wszechpotężny! Śmierć! śmierć! Okropna epidemia dziesiątkuje Egipt! Niema ratunku! Wszędzie słyhać krzyki rozpaczcy!

DWORZANIN I.

(Padając w kurczach na ziemię). Umieram! Umieram!

Świta (do Faraona)

Uwolnij ich! błagamy, uwolnij! Poginiemy jak muchy.

FARAON.

Słabo mi! (Pada w konwulsjach — szybko do Mojżesza). Uchodźcie! Idźcie coprędzej! Zostawcie nas tylko w spokoju! Ach! Ach! (jęczy) Zbierzcie natychmiast radę państwa! Niewolniku, prędej, prędej! Przebacz mi! Siły mnie opuszczają!... (do dworzan) Zbierzcie wszystkich niewolników!... Niech uchodzą! Nie zostawiajcie nikogo!

DWORZANIE.

(Szybko do Mojżesza popychając go). Idź! idź!

(Zbierają się wszyscy niewolnicy z tłumoczkami na plecach i z laskami w rękach).

Scena 5.

Ciż — Niewolnicy.

AMROM.

(Do Mojżesza). Chodźmy Mojżeszu, chodźmy! O! jak wielkim, jak potężnym jest Bóg nasz na ziemi! On uwolnił nas z niewoli! Chwała ci i sława mój synu! Tyś naprawdę wielki!

NIEWOLNICY.

Chwała naszemu Panu Bogu, i wielkim jest niewolnik Boży — Mojżesz!

MOJŻESZ (do Amroma).

(Smutno w zamyśleniu). Wielki! Wielki! Ironia przeznaczenia! Cel więc osiągnięty! Gdzież jesteś jasna radości, o której tak marzyłem! Ciemno i ciężko na duszy! Pot zimny oblewa me czoło! Na co te wszystkie okropności? Dlaczegoż na mnie wypadło być posłem śmierci tylu niewinnych ludzi? Tłum raduje się, bo ślepy! Myśli tylko o sobie. I po cóż te okrzyki rozpaczyny, pomieszane z radością drugich? Po co? Po co? Niema odpowiedzi! O Boże, niezbadane twe drogi!

Kurtyna spada.

AKT IV (Obraz pierwszy).

Bezplodna puszcz. Naokół skały i piaski. Słońce pali.
Rozrzucone namioty z płótna. Na boku namiot Mojżesza.
Kilku ludzi wije się w boleściach na ziemi.

Scena 1.

Korach, Jakób, Abram, Isaja i inni.

KORACH.

Otoż macie waszego Mojżesza! Wywiódł was na pustynię i teraz umieracie z pragnienia! I czegoż milczycie?

JAKÓB.

Ależ on teraz naszym wrogiem! Jego wyroki są za srogie!

ISAJA.

Onegdaj ukamienowali Judę za to, że ośmielił się narzekać na Mojżesza.

ABRAM.

A parę tygodni temu nalano w gardło Caelowi roztopionego ołowiu, za kilka słów, wypowiedzianych przeciw Mojżeszowi.

KORACH.

Naturalnie! Czy on lubi żydów? Czy sam jest żydem? To egipcyanin! Kto go prosił, by nas z Egiptu

wyprowadzał. Tam było nam lepiej, i chociaż ciężkośmy pracowali, mieliśmy jadała podostatkiem, a teraz nawet wody nie mamy. Spójrzcie na tych nieszczęśliwych wijących się z bólu! I dlaczego on mianowicie ma być naszym wodzem?

JAKÓB.

Korachu, tyś najbogatszy wśród nas! Masz 200 osłów objuczonych złotem, bądź ty naszym wodzem.

KORACH.

A co powie lud?

JAKÓB.

Daj nam tylko sporo złota, które rozdamy pomiędzy lud, a przekonasz się, że będziesz naszym wodzem. My we trzech weźmiemy się za to.

KORACH.

Pst! Mojżesz się zbliża!

Scena 2.

Ciz i Mojżesz, za nim lud.

MOJŻESZ.

(Z laską długą w ręku, zbliża się do grupy żydów, rozłożonych na ziemi). Nie rozpaczajcie bracia, ja wam wynajdę wodę!

Jeden z tłumu.

Od trzech dni już nam to obiecujesz!

KORACH.

(Występując śmiało z tłumu). Po coś nas wyprowa-

dził z Egiptu? Czy dlatego byśmy tu skonali z pragnienia. Tam siedzieliśmy przy pełnych misach mięsa, a tu co? Ładna mi wolność gdy trzeba zdychać z głodu.

MOJŻESZ.

Zamilcz Korachu. Ani słówka więcej! Wiem ja czego się dobijasz!

Jeden z ludu.

Korach ma słuszność! Bo i po cóżeś nas wywiódł z Egiptu?

MOJŻESZ.

O wy, nikezemne podle niewolnicze plemię! Trudno was poprawić. Więc to podzięka za moje dla was poświęcenie!

Głos z tłumu.

Kto cię o to prosił?

MOJŻESZ.

Kto mnie prosił? Nikezemni! Podli! Nic w was niema ludzkiego!

Głos z tłumu.

Daj nam lepiej wody! Popatrz jak ludzie padają z pragnienia!

MOJŻESZ.

(W zadumie wpatruje się w jedną ze skał, modli się). Wielki, miłosierny Boże, uczyni cud i nie daj zginąć tym nieszczęśliwym! (Podchodzi do skały, uderza laską). Ukaż się ożywczy nektarze! Niech zwilżą się zaschłe wargi, niech się oświeżą zmęczone niebiosy! Niech się ożywią te bezpłodne piaski dobroczynną rosą! (Żłobi w jednym miejscu skałę. Uroczyście). Tu więc kopcie! (Wszyscy rzucają się do kopania rękami, nagle słychać wesołe

okrzyki). Woda! woda! (Wszyscy duszą się chcąc się dostać do źródła).

MOJŻESZ.

(Groźnie, doniosłym głosem, uderzając po ziemi laską) Co to jest? Pilnować się kolei i pić tyle, ile wam wskażę! W razie oporu śmiercią was ukarzę! (Wszyscy cofają się bojaźliwie. Mojżesz laską wskazuje każdemu kolej, przy czem słychać urywane rozkazy Mojżesza: „dość.. cofnąć się! Następujący!“ Gdy wszyscy się napili, Mojżesz siada starostowie go otaczają, zaczyna uczyć lud). Nie zajmuj się lichwą, gdyż Pan Bóg nienawidzi lichwiarzy! Gdy będziesz żał, nie zbieraj z całego pola, a zostaw coś dla biednych, toż samo uczyni przy winobranii! Gdy podczas żniwa zapomnisz snopka w polu nie wracaj poń, niech zostanie dla wędrowca, wdowy lub sieroty, tak samo postępuj przy sprzęcie oliwek. Co rok oddaj jełną dziesiątą część twoich plonów Lewicie, przybyszowi, wdowie lub sierocie, niech się najedzą i nasycą! Co sześć lat zasiewaj swoje pola, siódmy zaś rok daj wypoczynek ziemi, niech żywią się biedacy i zwierzęta polne! Nie krzywdź nigdy cudzoziemca i przybysza, pomnąc na to, żeś sam był niewolnikiem i przybyszem w ziemi Egipskiej! Nie krzywdź nigdy najemnika, który pracuje u ciebie za dzienną płacę i wypłać mu należność przed zachodem słońca, by nie potrzebował płakać na ciebie i zanosić skargi do Boga! Siódmego dnia w tygodniu, t. j. w sobotę nie pracuj i daj odpoczynek rodzinie, służbie i bydłu! Niech serce twe nie będzie obojętnem na niedolę bliźniego, a dłoń niech będzie szeroko rozwartą! Nie dręcz zwierząt, nie zamykaj pyska wołu gdy młóci, nie gotuj kozła w mleku jego matki. Nie zabijaj jednocześnie krowy ani owcy z jej młodem!

JOSZUA.

Nauczycielu nasz, czas już na ćwiczenia wojenne.

MOJŻESZ.

Dobrze! Dość na dzisiaj nauki. Weźcie się do ćwiczeń!

JOSZUA.

(Donośnym głosem do ludu). Do ćwiczeń. (Wszyscy biegają do namiotów i uzbrajają się). Formuj się! Każda falanga oddzielnie ze swym naczelnikiem. (Maszerują przed Mojżeszem, słysząc uroczystą pieśń wojenną).

MOJŻESZ.

Aż dusza się raduje patrząc na te pułki! Oto przynajmniej nagroda za moje trudy! Wszystko to stworzone z niczego, z prostych niewo!ników! Dzięki ci za to wszechmocny Boże!

(Kurtyna spada).

AKT IV (obraz drugi).

Puszczą. Większa cokolwiek roślinność. Rozrzucone namioty.

Scena 1.

Korach, Jakób, Isaja, Abram.

KORACH.

Co słyszać?

JAKÓB.

Doskonale, mój władco! Grunt dobrze przygotowany, naród napewno obierze cię wodzem!

KORACH.

Czyście wykonali moje rozkazy?

JAKÓB.

Dosłownie! Już 40 dni upłynęło, gdy Mojżesz udał

się na górę Synai, naród bardzo się tem niepokoi, że go dotychczas nie widać. I rzeczywiście, niepojętem jest co się z nim stać mogło!

ISAJA.

My we trzech rozpuściliśmy wedle twojego rozkazu słuch w narodzie, że Mojżesz zginął, że został poszarpany przez dzikie zwierzęta, że nie możemy zostać bez wodza i że najlepszym wodzem będziesz ty.

ABRAM.

Ja zaś wszędzie opowiadałem, że Mojżesz w ostatnich czasach był poprostu nieznośny, przestał kochać lud, wydawał straszne wyroki i że co prawda niema w tem nic dziwnego, boć on nie żyd, a egipcyanin nie pojmujący nas zupełnie!

KORACH.

Dobrze! Widzę żeście czasu nie marnowali! Wynagrodzę was za to! A złota dużoście rozdali pomiędzy lud?

JAKÓB.

Wszystko cośmy otrzymali od ciebie. Lud żądny był złota i gdybyś był widział z jaką chciwością rzucili się do złotych monet, poprostu wrywali sobie z rąk.

KORACH (zamysłony)

Dobrze! To usprawiedliwia moje oczekiwania! Złoto! Jakaż to dźwignia. Co za uczucie wywołuje twój dźwięk! (Zwracając się do Jakóba, Isai i Abrama). Słuchajcie! Dla ludu wystawię cielca ze szczerego złota, niech on będzie naszym bożyszczem. Złoto jest tak olśniewające, że zasługuje na to byśmy mu się kłaniali! Cóż to jest Mojżesz? czego on uczy lud? Biedy? Jakaż korzyść dla nas z tego? Biedny równa się trupowi! O nie! Mojżesz myli się! Bogactwo to nasza siła, to nasza wszech-

moc! Jakóbie, zwołaj natychmiast lud. Postanowiłem działać niezwłocznie i cofać mi się niewolno.

(Odchodzą wszyscy prócz Koracha — wchodzi Aron).

Scena 2.

Korach — Aron.

KORACH.

Niech będzie błogosławionem twoje zjawienie się sługo Boży! Pobłogosław i mnie!

ARON.

O nie, Korachu, tego uczynić nie mogę! Dla ciebie niema błogosławieństwa! Wiem o wszystkim. Intrygujesz naród, siejesz między nimi niezgody i waśnie! Sprzymierzeńcy twoi przy pomocy złota twego starają się by cię obrać swoim wodzem.

KORACH.

Sługo Boży! Pierwsze to od ciebie słyszę! O niczem nie wiem! A nie moja przecież wina, że drudzy starają się karygodnie podszyć pod moje imię.

ARON.

Korachu, Korachu! Nie kłam przed Bogiem, gdyż wiem co się święci! Przyszedłem aby cię uprzedzić! Mojżesz lada chwila powróci, a wówczas...

KORACH.

Jeśli tak, to nie będę obwijał w bawełnę! Grozisz mi Mojżeszem! A któż jest Mojżesz? Dlaczego zagarnął w swe ręce całkowitą władzę? O tak, rozumiem! Przy twojej pomocy! Sądzicie że wy jesteście wyżsi od nas!

Kto wy? Nędzarze, hołota!... Macie trochę tej nauki, więc myślicie, że jesteście wyżsi od nas? Plwam na to! Ja pierwszy między wami, bo jestem najbogatszy! Mam tyle złota, że wszystkich was kupię! Nareszcie!... U nas żydów wszyscy równi! Słyszycie! Wszyscy równi! Wszyscy byliśmy w niewoli egipskiej, jesteśmy i teraz takimiż niewolnikami!

ARON (z pogardą).

Złoto! Złoto! Bądź przeklętym! Korachu, nie wiedziałem żeś taki niebezpieczny zloczyńca! Zaslugujesz na śmierć, świętokradco!

KORACH.

Teraz nie lękam się was, przeciwnie, wy drżycie przedemną! (Za kulisami słychać krzyki narodu: „Chcemy nowego wodza! Wybierzemy innego, Korach będzie naszym wodzem!“) Czy słyszysz? Lękaj się teraz. Teraz nastalo nasze święto! Nic już nie zrobicie! Minęły dawne czasy! Nawet twoi synowie Aronie, po naszej stronie!

ARON.

Co słyszę! Moi synowie? Hańba mojej starej siwej głowie! Pójdę do narodu i postaram się wpłynąć nań.

KORACH.

Możesz isć! Teraz już zapóźno!

Scena 3.

Ciż, Jakób, Isaja, Abram, Lud.

JAKOB (do ludu).

Oto stoi tu nasz Korach! Patrzenie jaka jasność bije z jego lic! Któż może się z nim równać? Sława jego słynie w całym Izraelu! Oto nasz wódz! Krzyczcie, niech żyje! Niech żyje!

LUD.

Niech żyje nasz wódz Korach! Niech żyje! Niech żyje!

ISAJA.

Dwieście osłów objuczonych worami złota ciągnie za nim! Złotym deszczem zaleje nas wszystkich!

ABRAM.

A cóż Mojżesz? Co zrobił dla nas? Ciągłe drżyj i nie bądź pewien życia. Słowa ci wyrzec nie wolno, gdyż zaraz usłyszysz: „ukamienować go“, „zalać go ołowiem roztopionym“... A cóż to? Chce tu wprowadzić egipskie porządki? Dobrze że nie wrócił, skrzył kark na górze Synaj, albo pożarły go dzikie bestye!... Wołajcie, niech żyje wódz Korach!

Wszyscy.

Niech żyje wódz Korach!

ARON (występując naprzód).

Bracia, opamiętajcie się, co czynicie! Przecież Mojżesz lada chwila powróci! Kto was lepiej kocha nad Mojżesza? Całkiem się dla was poświęcił, a wy mu chcecie płacić za to czarną niewdzięcznością! A gdzież te szlachetne myśli, któremi was natchnął?.. Izraelu! nie słuchaj, nie słuchaj tych szarlatanów, oszustów!

JAKÓB

Nie słuchajcie go, to brat Mojżesza, czyż może inaczej mówić? Zważcież, że jego rodzeni synowie Dafni i Pinkus po naszej stronie! Jakiegoż wam jeszcze do wodu potrzeba? Niech żyje wódz Korach! Niech giną wszyscy kłamcy izraelscy!

Głosy.

To prawda! Jakób mówi prawdę. Niech żyje nowy wódz Korach! Ukamienować Arona!

BENJAMIN.

Zamilcz sługo Boży! Życie twoje w niebezpieczeństwie! Widzisz jak ci niegodziwcy zbuntowali lud!

KORACH.

Nie zabijajcie bracia Arona! On nam potrzebny do odprawiania modłów do naszego nowego boga, do złotego cielca! (Na znak Koracha wnoszą złotego cielca którego stawiają na środku — Korach klęka). Wszyscy padnijcie na kolana przed naszym bożkiem! Oto bóg który nas wywiódł z Egiptu!

JAKÓB.

Wszyscy na kolana! (Wszyscy klękają prócz Arona).

Głosy.

Aron niech klęka!

KORACH (przerywając)

Nie potrzeba! Aron jest arcykapłanem, nie powinien więc klękać! On nam zaraz odprawi nabożeństwo!

ARON (do Koracha — wściekły).

Łotrze! Oszuście! Zginiesz!

KORACH.

Narodzie ukochany! Teraz zaczną się uroczystości! Urządźcie korowody, bijcie w tamtamy, bawcie się i ciesz-

cie się! (Do sług). Rozdać narodowi złote monety! (Służący rozrzucają — zaczynają się cisnąć).

JAKÓB.

Niech żyje wódz Korach! Niech żyje! Oto wódz, jakiego nam było potrzeba! Gdzie mu do Mojżesza!

Tłum.

Korach to prawdziwy wódz! Niech żyje!

ARON.

(Zalamując ręce, zrozpaczony, chwytając się oburzać za głowę — do Benjamina). Co to będzie? Boże mój! Gdzie twój naród!

BENJAMIN (do Arona).

Nie rozpaczaj, Mojżesz napewno wkrótce powróci, a lud tymczasem wyjdzie z tego zaślepienia!

(Urządzają korowody, ukazują się kobiety z tamtamami w rękach, rozpoczynają się śpiewy i tańce naokół złotego cielca. Zdała ukazuje się Mojżesz z tablicami 10-ga przykazań w rękach).

Scena 4.

Ciż — Mojżesz.

MOJŻESZ (do siebie).

Oto tablice Boskie! Mogę teraz spokojnie umrzeć! Cel osiągnięty! Wielkie prawdy wyrze na nich będą na wieki ognistymi literami oświecać i ogrzewać ludzkość, dopóki ona egzystować będzie! Równość, braterstwo, miłosierdzie, jakież towie!kie słowa! Nie żal mi strasznych trudów! 40 dni i tyleż nocy pościłem na górze Synaj, a Bóg

natchnął mnie i dozwolił dokończyć wielkiej sprawy! (Spostrzegłszy tłumy). Cóż to takiego? Cóż to za uroczystość? (Nikt nie zauważył Mojżesza. Zwracając się do jednego z tłumy.) Co tu się dzieje?

Jeden z tłumy.

(Przełęczniony). Mojżesz!

Wszyscy.

Mojżesz! (Niektórzy uciekają).

MOJŻESZ (d. s.).

Tegoż oczekiwałem? Witacie mnie przestraczem zamiast radością?! (Do ludu). Stać na miejscu!

ARON

Sam Bóg przysłał cię, drogi bracie! Widzisz co lud twój uczynił! Zapomnieli o Bogu i wybudowali sobie złotego cielca.

MOJŻESZ (wściekły)

Kto to uczynił? Nikt nie śmie ruszyć się ztąd!

ARON

Sprawka to Koracha, tego niegodziwca! Wpłynął na lud złotem!

MOJŻESZ

(Podbiega do Koracha, chwyta go za gardło). Więc to ty? O, tegom się domyślał! Więc złoto to twój nowy Bóg?! Złotem więc psujesz ten biedny lud! (do narodu): Słuchaj, narodzie, ja widzę przyszłość, przepowiednie, zginiesz! Złoto tumani głowę, suszy mózg, brudzi ręce, upadła duszę i zabija serce! I śmiecie zamie-

niać prawdziwego naszego Boga na tego bałwana złotego? Czekajcież, rozprawię się z wami, a żywa dusza z pomiędzy bałwochwalców nie ujdzie rąk moich i kary!

KORACH.

(Czołgając się u stóp Mojżesza) Miej litość, wielki nauczycielu!

MOJŻESZ.

O tak! Teraz błagasz i prosisz zmiłowania! Nie ma dla was przebaczenia! (Zwracając się do Joszui) Słuchaj Joszuo! Zbierz wszystkich, którzy nie modlili się do tego złotego cielca, uzbrój się wraz z nimi i wybijcie co do nogi tych podłych bałwochwalców! Rozumiesz? Co do nogi! Niech brat uzbroi się przeciw bratu, syn przeciw ojcu, zięć przeciw teściowi, wnuk przeciw dziadowi! Niech zamilkną prawa serca i krwi! Niech krew popłynie szeroką strugą!

TŁUM.

Litości! Zmiłowania!

MOJŻESZ (z pogardą).

Teraz prosicie zmiłowania! Tchórze nikczemni!

ARON.

Na Boga, opamiętaj się Mojżeszu! Chcesz zgładzić cały naród!

MOJŻESZ.

Tak, chcę tego! Nikt z nich nie zostanie żywy! Czyż i bez tego nie widzisz, że to martwe pokolenie! Jad złota zatrul ich! Przeciwno tej truciznie niema lekarstwa! Niech więc zamrze ten lud plugawy, a wówczas będzie można wychować nowe pokolenie. Ale najprzód trzeba będzie rozprawić się z tym lotrem! (wskażając na Mojżesza.)

zując na Koracha). Joszuo! Wobec całego narodu ukamienować go! Majątek jego spalić, a popiół rozwiać w powietrzu! Ślad po nich niech zginie i niech przepadną na wieki wieków!

KORACH

Miej litość, wielki wodzu!

MOJŻESZ.

A, teraz jestem wielkim wodzem, a czemu byłem przed chwilą?! (zwraca się do Joszui) Wszystkich jego domowników wybić co do nogi! Namiot jego zrównać z ziemią! Wyprowadzić ich!

TŁUM.

Okropność! Okropność!

MOJŻESZ (groźnie).

A to co?! Znow szemrania? Tu głowę można stracić!.. (Chwytając się za głowę) Tego żem doczekał, że zmuszony jestem zgładzić mój własny naród, naród którym kochał nad życie własne, ubóstwiał! Stało się! Czterdziestoletnia praca poszła w niwecz! Zdeptana! Po com ja tu wracał? Poczodem dożył dotychczas, na co mi to długie życie! Czemu ugasić ogień płonący w mem sercu? Boże mój! Dlaczego nie dokonał żywota w pustyni, wśród ciągłych niebezpieczeństw? Dlaczego mnie nie pochłonęło morze, gdy nas prześladował Faraon? Dlaczego nie zdechl jak pies, gdy się morzyłem głodem na górze Synai? Góra Synai!.. O, głupcze nierozważny! Marzyłeś! O czym? O tem, ażeby dzikie zwierzęta w łagodne owieczki przemienić! I to mój naród ukochany!? I dla nich opustoszyłem ziemię egipską i dla nich skalałem sumienie swe krwią tylu ludzi! O bądźcie przeklęci na wieki! Zniknijcie z oblicza ziemi! Gińcie! Przepadajcie! Jakże mi słabo! Tchu nie staje w piersiach!

(Chwieje się, zbliżają się szybko niektórzy z tłumu, chcąc go podtrzymać). Precz! Nie dotykajcie mnie! Wasze ręce plugawe, dusza czarna, a ciało zatrute!..

BENJAMIN.

Panie! władco nasz! nie rozpaczaj! Naród zgrzeszył, ale był wciągnięty w to przez złych ludzi, wyrodków! Wodzu drogi, nie wypocząłeś jeszcze po trudach! To silne wzruszenie w grób cię wtrąci!

ARON.

Bracie Mojżeszu, uspokój się na Boga!

MOJŻESZ.

(Usiadłszy na ziemi łka cicho, wsparłszy głowę na rękach). Skończyło się! Precz słodkie marzenia, sny wy moje złote! Precz myśli i dążenia! Rozwiałyście się jak puch, unoszony powiewem wiatru! Dlaczego i za co życie mi daje tyle cierpień?! Boże mój, Boże! Życie swe poświęć temu ludowi, wiecznie myśleć o nim, złać się z nim w jedną duszę i ciało, poświęć dlań lata, zdrowie, młodość, szczęście, i przed śmiercią przekonać się, że wszystko to nicość, nicość i nicość, że na darmo cała robota, że jest przepaść której nie przeskoczysz na nogach, której nie przelecisz na skrzydłach, której nie przepłyniesz na okręcie!...

BENJAMIN.

Uspokój się wodzu! Miej litość nad nami!

MOJŻESZ.

Wszystko przepadło bezpowrotnie! Wszystko we mnie zamarło, zdrznzgotane szczęście. wysechł mózg, próżnia i śmierć naokół! Życie niknie, gaśnie! Brak myśli, brak dążeń! Myśli, moje myśli! Jak ja was kochałem! Narzeczony tak nie lubi swej oblubienicy! Jak błogo mi

było z wami na duszy!... Ale wszystko to tylko czcze mrzonki!...

BENJAMIN (do Arona)

Trzebaby go wyprowadzić z tego odrętwienia! Patrzcież, on formalnie zamiera, leży bez duszy!... (do Mojżesza). Wodzu ukochany, nauczycielu nasz, uspokój się! Twój są obok ciebie! Ocknij się, oprzytomnij!

MOJŻESZ.

Tak... trzeba zebrać resztki sił! Pozostała mi jeszcze jedna robota, na wspomnienie której wszystkie tętna drżą we mnie!... Ale cóż robić! Trzeba... trzeba... (unoszą się, bierze w ręce tablice przykazań). O, tablice Boskie! W was dusza moja, życie moje w was, wy dla mnie wszystkim, wszystkim!... Śmierć nasza nastąpiła, umrzemyż razem, tak jak razem żyliśmy! Nie pozwolimy urągać nad sobą! Tablice Boskie! Wybaczcie mi mój postępek z wami, żegnajcie mi, żegnajcie! (rzucił na ziemię—rozbił ją). Czy słyszycie to uderzenie? Ono wstrząsa góry i echem złowrogim odbija się w duszy, Uderzenie to zwiastuje ostatnią godzinę życia ludzkiego, które kończy się bezpłodnie! Zwiastuje ruinę narodu, który ginie w lat i sił poranku! Wszystko przepadło! Rozpacz i chłód w duszy! Oczy me błakają się naokół!... Niema ratunku! Niema ratunku! Niema! O, Boże! Weź mnie z tego świata!... (Pada bezsilny na ziemię).

Kurtyna spada.

AKT V.

Scena przedstawia góry, w jednej z nich otwór formujący pieczarę.

Scena 1.

Benjamin, Gerszuni (syn Mojżesza).

GERSZUNI.

Na Boga, błagam cię Benjaminie nie odmawiaj mej prośbie! Ty masz wpływ na ojca, tobie niczego nie odmówi, a mnie, jak ci wiadomo nie usłucha.

BENJAMIN.

Gerszuni, o ile mi się zdaje daremne twe usiłowania! Już zapóźno! Znasz przecie swego ojca, wielki to człowiek i nie odstąpi ani na krok od raz powziętego celu!

GERSZUNI.

Ależ na miłość Boską, gdzież to słyszane żeby ojciec pominął własne dziecko i władzę swoją oddawał w cudze ręce!

BENJAMIN.

Ojciec twój, Gerszuni, jest tak wielki, że napewno wie co robi. Jeśli chce oddać swą władzę Joszui, ma za-

pewne w tem swój cel. Pozatem proszę cię, mój Gerszuni, a nawet radzę, nie drażnij ojca. On tak słaby i przygnębiony, że formalnie lękam się o jego życie! Daj Boże abym się mylił!

GERSZUNI.

O tak, wypadek z złotym cielcem tak na niego podziałał! Był tak zrozpaczony, że zaledwie go uspokoić zdołano. Ale dlaczego tak bierze wszystko do serca? Czyż nie zna naszego ludu izraelskiego, który mu już niejednokrotnie podobne rzeczy robił? Niech mnie naznaczy wodzem, a ja natychmiast rozprawię się z nimi!

BENJAMIN.

To ci się tylko zdaje! Jeżeli ojciec przy swej żelaznej energii nie mógł sobie poradzić, cóż ty dopiero? Słuchaj mnie Gerszuni, i przestań myśleć o dowództwie, nie zaczepiaj ojca który jest tak przybity, że nieposłuszeństwo syna wobec niego, może go o śmierć przyprawić! A wiesz dobrze ile on przeniósł na swój wiek podeszły!

GERSZUNI.

Benjaminie, jakże ja mogę wyzuć się dobrowolnie z praw moich, które mi z krwi przynależą? Przecież to prawo odwieczne, że syn dziedziczy po ojcu, a nie obcy!

BENJAMIN.

O Gerszuni, jak mało podobny jesteś do ojca! Dlatego, by wodzem zostać, chcesz go zabić!

GERSZUNI.

Łatwo ci to mówić! Ciekaw jestem jak tybys postąpił na mojem miejscu?

BENJAMIN.

Tst! Ojciec się zbliża! Spójrz, jak wygląda! O, mieszkaniec to tamtego świata!

(Ukazuje się Mojżesz, oparty na kiju, zgarbiony,
ledwie powłócząc nogi).

Scena 2.

Ciż — Mojżesz.

MOJŻESZ (mowi słabym głosem).

Tak, tego miejsca szukałem!... (Spogląda na góry)
Tak! to tu!... te góry... ta pieczara... Tu wyprostuję swoje zmęczone kości!... To będzie miejsce ostatniego mego wypoczynku!... Wypoczynku... Ot, do czego dąży teraz dusza moja!... Ogień stłił się w mem sercu, pozostała pustka!...! (zamyśla się). I Arona już niema, pozostałem sam, sam jeden tylko! (Rozgląda się, spostrzega Benjamina i Gerszuni). Ach!

BENJAMIN.

Jakże się czujesz, wielki nauczycielu?

MOJŻESZ.

Benjaminie, nie oto teraz chodzi! Jest dzieło ważniejsze! (Przecierając oczy i czoło). Czeka, niech sobie przypomnę! Aha, idź i zwołaj natychmiast lud cały, tutaj niech przyjdą! Idź natychmiast!

BENJAMIN.

Spieszę, mój nauczycielu! (Wychodzi).

Scena 3.

Mojżesz — Gerszuni.

(Mojżesz siedzi pogrążony w zadumie).

GERSZUNI (zbliża się).

Ojcze mój!

MOJŻESZ (nagle).

Kto tu? Ach, to ty, Gerszuni! Co powiesz?

GERSZUNI.

Ojcze, ulituj się nad biednym niewolnikiem twoim!

MOJŻESZ.

Co takiego?

GERSZUNI.

Wszyscy tu mówią, że zamierzasz władzę swą oddać w ręce Joszui, czy to prawda?

MOJŻESZ.

W rzeczy samej!

GERSZUNI.

Jakto? Oddajesz obcemu, to co mnie z prawa krwi się należy?

MOJŻESZ.

Tys nie godzien być wodzem mego narodu!

GERSZUNI.

Co?!.. 1 to powiada rodzony ojciec! O nie! ty nie jesteś ojcem, bo nie myślisz o dzieciach swoich! Więc

jam nie godzien być wodzem? Myślisz tylko o swoim ludzie, a co masz z tego? Ładnie ci się odwdzięczyli! Oddaliłeś się na 40 dni, a oni skorzystawszy z tego, wybrali innego! O, dzieci tego nie uczynią, nie obiorą sobie innego ojca!

MOJŻESZ (w zadumie).

Być może, masz rację, inaczej jednak uczynić nie mogę!

GERSZUNI.

Jedno słówko wyrzec, a naród mnie obierze wodzem!

MOJŻESZ.

Nie mogę wyrzec tego słowa!

GERSZUNI.

Więc to twoje ostatnie słowo?

MOJŻESZ.

(Dobitnie). Tak! ostatnie słowo!

GERSZUNI (z gniewem).

Tak? w tobie niema nic ojcowskiego, znać cię nie chcę więcej!

MOJŻESZ.

Tak... masz rację! Ironia losu! Ojciec mój Amrom powiedział, że mój zły syn, syn zaś mój powiada, że mój zły ojciec! Widocznie muszę nim być! (zwracając się do Gerszuni) Synu mój!

GERSZUNI (z radością).

Więc rozmyśliłeś się, mój ojcze? Naznaczysz mnie więc wodzem?

MOJŻESZ.

Nie, synu mój! Zbliź się!

GERSZUNI.

Co mi powiesz?

MOJŻESZ.

Oprzyj głowę na moich kolanach... o tak! (całuje go i płacze). Żegnaj mi, mój jedyny. Więcej nikogo nie mam! Matka twoja dawno już zmarła! Pomnę, gdym cię w dzieciństwie tulił do siebie i śpiewał pieśni! Znikło wszystko jak sen! Synu mój, niech cię Bóg błogosławi, Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba.

GERSZUNI.

Dlaczego więc nie chcesz naznaczyć mnie wodzem?

MOJŻESZ (z gorczyzą).

On tego pojąć nie może. Trzeba się poddać woli Boga! Każdemu przeznaczony jest jego los! Ostatnia nieprzyjemność... Ostatnia... Idź, idź, synu mój, naród zaczyna się zbierać.

(Ukazuje się lud — na czele Jozua i Benjamin).

Scena 4.

Ciż, Jozua, Benjamin, lud.

BENJAMIN.

Nauczycielu, naród się zebrał i czeka twoich rozkazów.

MOJŻESZ.

(Podnosi się z trudem, Benjamin pomaga mu, mówi z wysiłkiem) Słuchaj Izraelu, Pan Bóg nasz jest Bóg je-

dyny! Powiedzcie, bracia, czym zagrabił kiedykolwiek u was wołu lub osła? Czym pożałował waszych bogactw? Czym żądał kiedy za swoje trudy datków? Czym skrzywdził kiedy wdowę lub sierotę? Kto ma jakie pretensy? do mnie lub żal, niech wystąpi i otwarcie powie!

Głosy ludu.

Nie! nie! Nauczycielu! Twoje ręce nie splamione datkami! Tyś czysty i sprawiedliwy! Nikogoś nie skrzywdził!

MOJŻESZ (w zamyśleniu).

Mylisz się, narodzie mój! Jam cię skrzywdził myślą! Nie ufałem tobie, ja małodusznie rozpaczalem, zaślepiony nie zauważyłem tych sił potężnych, które w tobie drzeją, narodzie mój! Jam cię odrzucał, Izraelu! Jam nie godzien być dłużej twoim wodzem! Jam nie godzien prowadzić was do ziemi obiecanej!... (Zwracając się do Jozui), Jozuo! Zbliź się! Oto Izraelu wasz wódz nowy! On was tam powiedzie! On wasz! To krew z krwi waszej! To wojownik pełen sił żywotnych i odwagi, a nie starzec znękaný jak ja! Izraelu, bądź mu posłuszny!

Głosy z tłumu.

Nauczycielu, nie opuszczaj nas i prowadź do ziemi obiecanej!

MOJŻESZ.

O nie, bracia! Nie żądajcie tego! Przeznaczenie każe mi gotować się do innej drogi!..

BENJAMIN.

Porzuc te czarne myśli, nauczycielu! Będziesz jeszcze długo żyć z nami!

MOJŻESZ.

Na co próżne nadzieje, mój Benjaminie!? Izraelu, na-

rodzie mój, chcę was pożegnać póki sił staje jeszcze! Podchodźcie oddziałami. (Lud zbliża się oddziałami, a na czele każdego oddziału naczelnik. Mojżesz kładzie ręce na głowę naczelnika, błogosławi go mówiąc: „bądź błogosławiony“ po czem odchodzą bok. (Słychać płacz i lkania w narodzie). Nie płacz, narodzie mój! Cieszcie się gdy prędko przestąpicie piędź ziemi obiecanej, teraz potrzebujecie całej siły ducha! Przebaczcie mi więc i żegnajcie! Gdy będziecie na swej ziemi nie zapominajcie o Bogu, strzeżcie Jego przykazań świętych! Strzeżcie jak źrenicy w oku tablic świętych, które wam powtórnie przyniosłem z góry Synaj! W nich cały wasz ratunek! Mnie bracia nie szukajcie, nie tęsknijcie za mną, słyszycie? Rozkazuję wam! Żegnajcie mi bracia, żegnajcie!.. A teraz zostawcie mnie samego! Chciałbym wypocząć!

GERSZUNI.

I ja mam się oddalić, ojcze?

MOJŻESZ.

Tak, synu mój! Niech cię Bóg błogosławi! Benjaminie, ty zostań!

(Wszyscy prócz Benjamina wychodzą smutni).

Scena 5.

Mojżesz — Benjamin.

MOJŻESZ (ciągnie za odchodzącymi).

Żegnajcie, bracia! Żegnaj mi, ludu ukochany! (d. s.)
Wszystko skończyło się! A teraz trzeba przygotować się

do drogi! (do Benjamina). Bracie Benjaminie, tyś wierny druch mój! Uczyń mi ostatnią przysługę i pomóż dostać się na tę górę! Sił mi już nie staje!

BENJAMIN.

Słucham cię, drogi panie! Ja cię poniosę!

MOJŻESZ.

O nie bracie, pozwól mi tylko oprzeć się na tobie! (Benjamin podtrzymuje go, wspinają się na górę, Mojżesz ciągle się potyka) Ostatnia droga!... Ostatnia!... Ach jakaż ona ciężka!

BENJAMIN.

Nauczycielu, już jesteśmy u szczytu!

MOJŻESZ

Tak, czuję to! Dziękuję ci, mój przyjacielu! Jakież orzeźwiający powietrze! (Nagle ożywia się, rozpostiera ręce i woła w uniesieniu). Uważaj!... Czy widzisz!? Ziemia obiecana! Ziemia mego narodu! Patrz jaka rozkosz!... Boże wielki, daj mi jeszcze choć trochę życia!... Życia!... Sił!... Chcę zaprowadzić tam swój naród... Tam (płacze) Boże! mój Boże! Być prawie u celu i umrzeć! być u progu i zginąć!... A tak długo cierpiałem!... (pada osłabiony), Benjaminie, mnie tak zimno, tak zimno...

BENJAMIN (d, s.)

Boże! on umiera!... To uniesienie sprowadzi go do grobu. (do Mojżesza) Uspokój się mój nauczycielu! Natychmiast zaczerpnę wody ze źródła...

MOJŻESZ.

Nie trzeba! Nie zostawiaj mnie samego! Czuję, że zbliża się mój koniec! Pochowaj mnie tutaj, na tej górze w tej pieczarze, a potem zasklep ją, by nikt nie wiedział gdzie spoczywam! Na to mi przysiądz musisz, że nikt o moim grobie wiedzieć nie będzie! Podaj mi rękę i wobec Boga złóż przysięgę!

BENJAMIN.

Przysięgam, że tajemnicę do grobu zaniosę!

MOJŻESZ.

Nie wiedząc gdzieś pochowany, prędeż zapomną o mnie... Serce prędko zapomni, gdy oczy nie widzą! Potrzebują teraz całej przytomności umysłu, przed nimi bowiem droga do ziemi obiecanej, więc pocóż ich smucić nad moim grobem...

BENJAMIN.

Nauczycielu, porzuć te myśli! Wzmocnij siły twoje! Mam tu w torebce posiłek.

MOJŻESZ.

Posiłek!... Posiłek!... Teraz potrzebuję innego posiłku! Benjaminie, ulóż mnie w pieczarze, przygotuj posłanie na wieczny spoczynek!

BENJAMIN.

Ależ odpoczniesz, wzmocnisz siły! (Uklada go w pieczarze),

MOJŻESZ (leżąc).

Oto odpoczynek!... Oto sen wieczny!... Benjaminie, odczytaj modły za umierających!

BENJAMIN.

Na Boga, nauczycielu!

MOJŻESZ.

Czytaj! Czytaj!

BENJAMIN.

(Czytając - 1ka). „Słuchaj Izraelu, Bóg nasz... Bóg jedyny...

MOJŻESZ.

(Powtarza słowo za słowem). Bóg nasz... Bóg... jedyny...

BENJAMIN (d. s.).

On umiera!... (gl.) Nauczycielu!

MOJŻESZ (bredząc).

Ptak skrzydlaty siada mi na piersiach, a ze skrzydeł jego szerokich chłód przejmujący wieje! Zimno, zimno... Sibistris, okryj mnie!...

BENJAMIN.

Boże, on bredzi! (okrywa mu nogi).

MOJŻESZ.

O tak... tak...

Głosy ludu (za sceną).

Gdzie Mojżesz? Gdzie Mojżesz?

MOJŻESZ.

(Rzucając się na posłanin—bredzi). Kto tam... krzyczy?... Ach! to egipcyanie!... Biegną postowie z miasta!... Strach i rozpacz w ich obliczach... Egipcyaninie, niecz z pochew!... Tyś obraził niewolnika! Niewolnicy... niema niewolników!.. Jest naród!... Naród silny... możny!... Rozsiadł się na brzegach rzek... Płyną mlekiem i miodem!.. Jak lew leży on... i ryczy... Ziemia drży przed nim!... przy... drzę... (Agonia — umiera).

BENJAMIN (zamykając mu oczy, płacze).

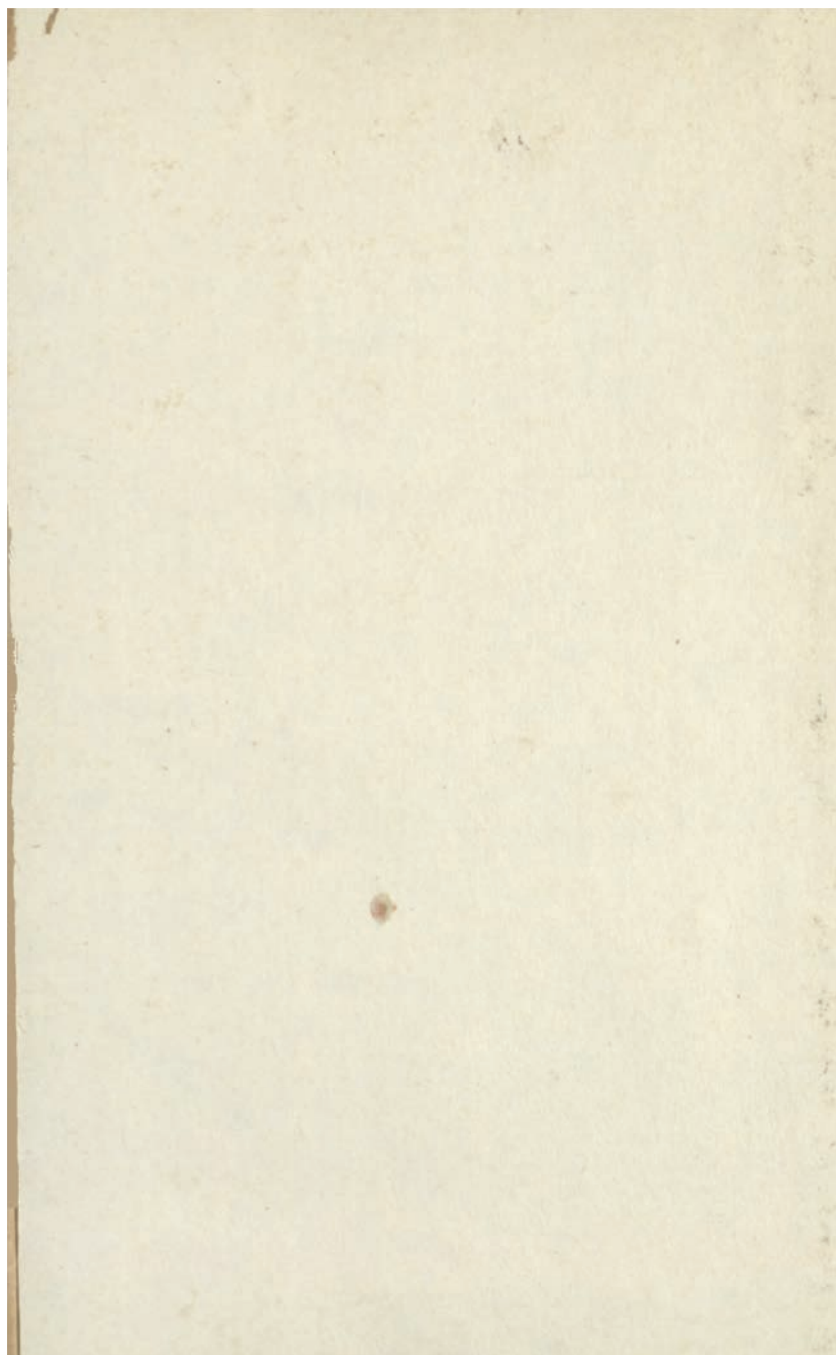
Śpij samotnie na szczycie góry, śpij snem wiecznym wielki nauczycielu i wodzu! Natychmiast spełnię daną ci przysięgę! (Zasklepia pieczarę). Nie było i nie będzie równego ci w Izraelu!

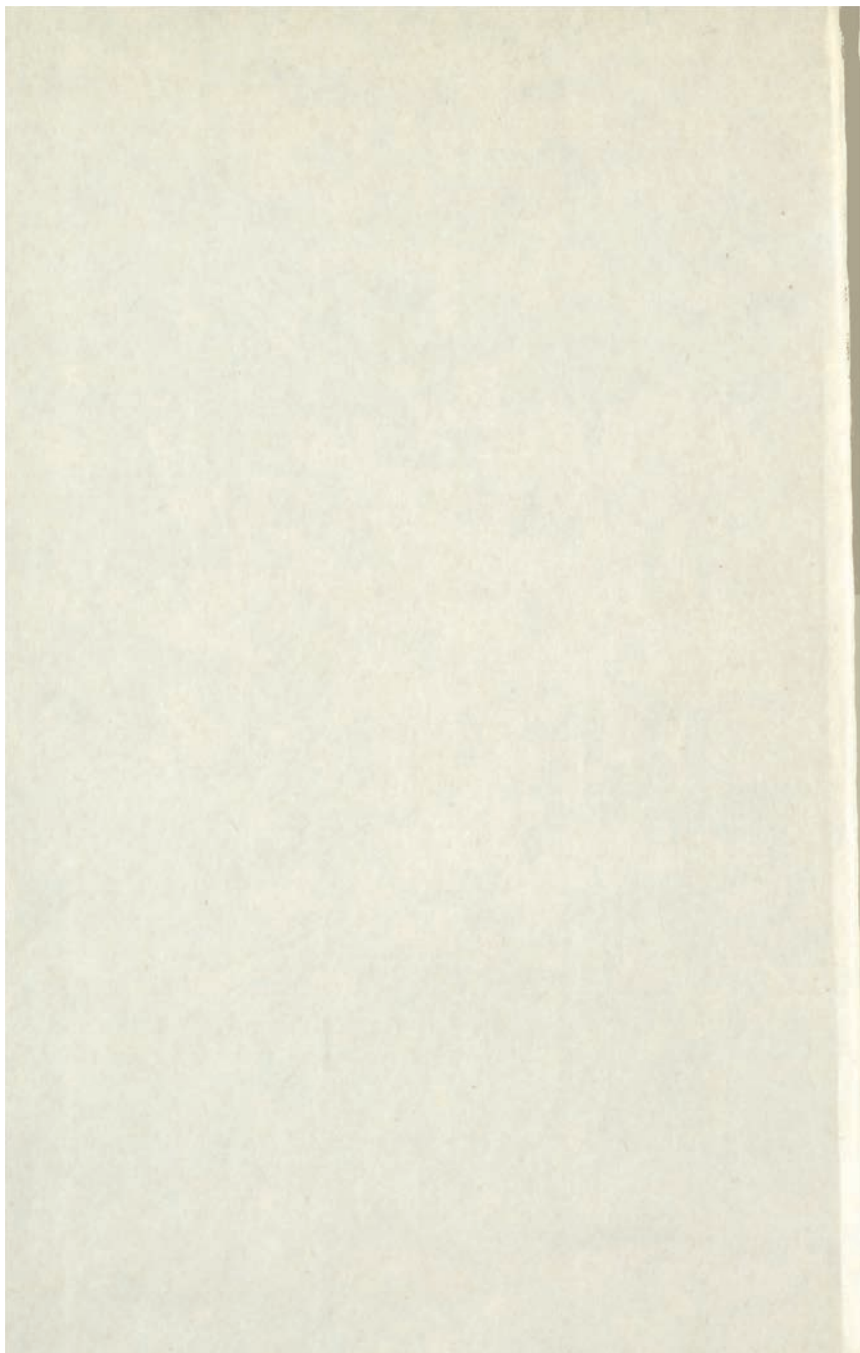
(Za sceną słycać głosy; „Jakim wielkim był Mojżesz, teraz dopiero widzimy“). Zapóźno już! Niepotrzebny jest wasz płacz i lament!... O Izraelu, Izraelu! Dlaczego tak marnie żyją i giną twoi wielcy ludzie!... Dlaczego zamiast wywyżżyć ich do samego nieba, ty ich tylko opluwasz, ośmieszasz i zabijasz...

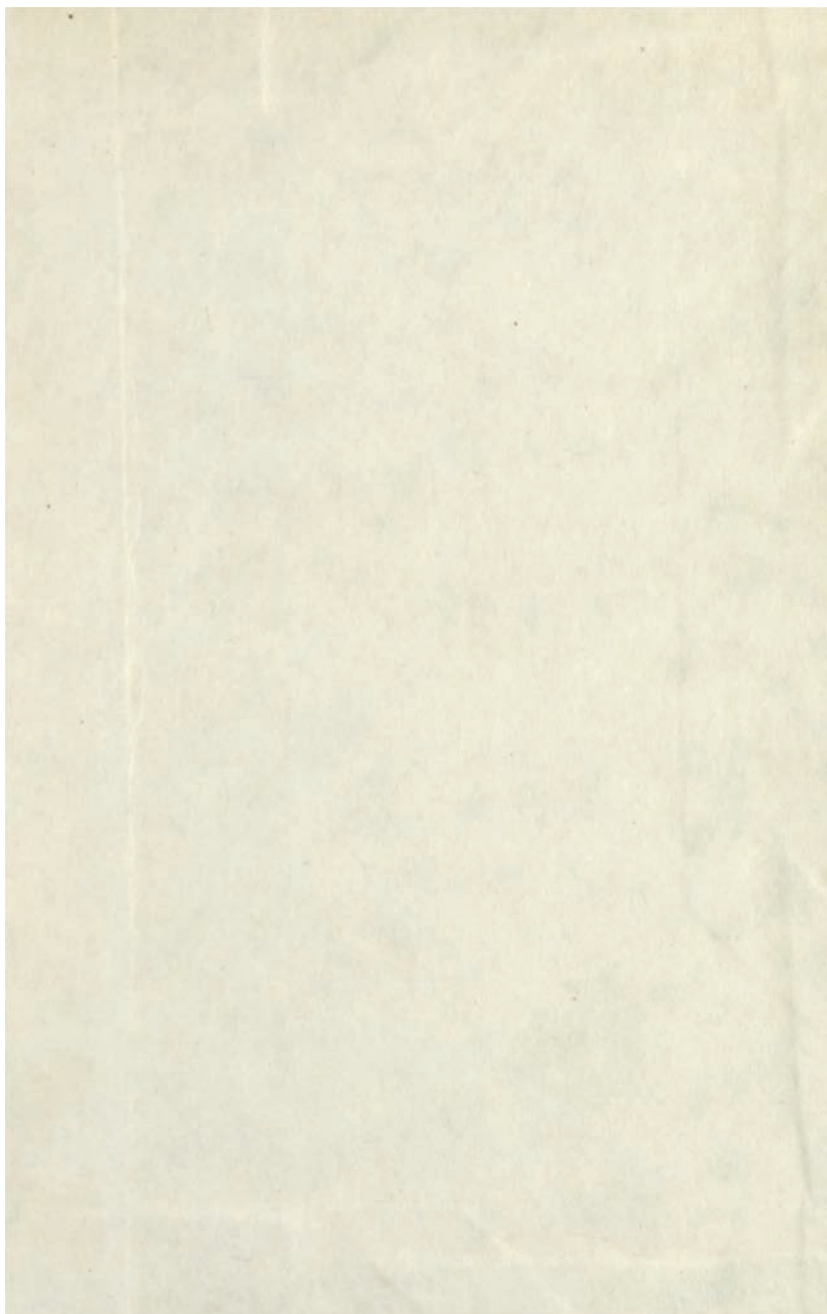
Kurtyna spada. — Koniec.




INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-68







A circular white label with a red border is affixed to the top right corner of a purple marbled book cover. The label contains the text 'F' above '21908'. The marbled paper has a complex, organic pattern of dark purple and black veins on a lighter purple background. The book is set against a plain, light blue background.

F
21908